Nr. 207. We Lwowie, Niedziela dnia 8. Września 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwec i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W Paryżu na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. Haasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu

Hiszpańskie pronunciamentos.

Powstanie w Hiszpanii wybuchło — Katalonia, Walencja, Aragona, Biskaja, Andaluzja w ogniu. Powstanie w Hiszpanii stłumiono. Rząd zapowiedział, że już biuletynów o zdrowiu swojem wydawać zaprzestanie. To znowu pogłoska — powstanie trwa jeszcze. Dekret królewski powołuje urlopników — uruchomia wojska. I znowu powstanie stłumiono. Oto historja obecnego wybuchu. Przed czternastu miesiącami była też sama. Przed niespełna dwoma laty — także też sama, i taka sama coraz dawniej.

Ta razą, być może, powstanie mniej niż zawsze pobite. Dochodzą jeszcze wieści o stawianych potyczkach, o ściganych bandach. Może więc złamane w pierwszym zapędzie trwa jako guerilla, gdzieś w górach, lub może nawet tryumfuje na arragońskich równinach. W każdym razie rządowi madryckiemu zmartwienia nie wiele powinno przyczyniać, boć oddanna rząd ten przez miecz, ogień i deportacje krajem za rządzą.

Od czasu powrotu Ferdynanda VII. na tron hiszpański i skasowania liberalnych uchwał kadyksich kortezów, to jest od lat 53 — wciąż życie hiszpańskie w takich konwulsjach upływa, dotrawiają się w anarchii, w anarchii rządowej, dawne szczątki potęgi i chwały hiszpańskiej.

Dawniej szło o konstytucję z 1812 r. Później o oddalenie regentki: to znowu za regentką, przeciw infantowi. Następnie z ogólnym okrzykiem: Niech żyje wolność! powstają prowincje, buntują się pułki, ogłaszają *pronunciamentos*. Siła brutalna po nad tem wszystkiem bierze górę, a krajem jak przedtem, tak i teraz rządzą jakaś ciemna kamarilla, skryta w ponurych zakątkach królewskiej rezydencji, złożona z kilku kamerdynerów, kilku faworytów chciwych zysków, kilku mnichów o ciasnym poglądzie, kilku ajentów zagranicznych, czasem z legacji moskiewskiej, jednej mniszki i Bóg wie naresczcie z kogo tam jeszcze.

W ręku tej kamaryli ministrowie, senat, Izba, wszystko jest igraszką — igraszką również monarcha. Kto się dostał na naczelnika rządu, jakiekolwiek ma zamysły względem kraju, drży, aby go jutro jakaś ciemna — niezbadana intryga nie obaliła. Szuka więc podpór znowu w intrydze. A obalony — nie widzi innego ratunku dla kraju, jak w pronunciamento, widząc dla siebie równą przyszłość w pałacu królowej, jak i w szeregach powstania.

Obecni buntownicy, nad których głową wyrok śmierci zawieszony, lub których śledzi bacznie oko inkwizycyjnej policji, to niedawno jeszcze filary tronu, chwała Hiszpanii, to Don Juan Prim, dumny markiz Castillejos, to marszałek O'Donnel, książę Tetuanu, to żyjący na ustroniu szlachetny Espartero, książę Wiktorji, dawny rejent Hiszpanii — toć nareszcie, niedawno słyszeli, że obecny prezes rządu, marszałek Narvaez, książę Walencji, jest w zmowie ze spiskowcami. Zwyczajem, podobno, stało się krajowym, aby z listy ministrów przenosić się na listę proskrybowanych.

Lud zaś czuje, że okropny stan jego, pragnie zmiany, pragnie swobody. Bez wolności, wychowany w ciemności i fanatyzmie, nikczemnieje jego charakter narodowy, lecz bądź co bądź wciąż w nim to duma kastylska, to uczucie straconej potęgi hiszpańskiej, to pragnienia czegoś nakształt wszechwładztwa ludowego za czasów obecnego najazdu w 1812 r.

O moralnym stanie ludowej Hiszpanji, tak się wyraża, z powodu ostatniego powstania, jeden dziennik demokratyczny we Francji, sympatyczny dla powstania: „Olozaga, Prim, Contreras, Castelar, nie są pospolitymi ambitnikami, jak ich maluje *Patrie*. Lecz jeśli kiedy wyrazienie tak często używane, jenerałowie bez żołnierzy, znalazło zastosowanie, to nadewszystko w Hiszpanii, wśród obecnych okoliczności. Demokraci hiszpańscy napróżno uderzają nogą w ziemię, nie wychodzą z niej legiony. — Legiony nie wychodzą, bo ziemia ta, która wydawała niegdyś bogate plony dla wolności, wyczerpała się przez trzy wieki, pod zabójczem tchnieniem ducha inkwizycyjnego i jezuityzmu.

„Nie ganić tę garść dzielnych ludzi, która się rzuciła do zaburzeń sierpniowych w roku 1867, dwa razy doznawszy porażki w styczniu i czerwcu 1866 roku, raczej wielbić potrzeba tych ludzi dosyć szlachetnych, że nie zrozpaczyli o ojczyźnie, która doszła do tak trupiego odrętwienia. — Niedewszystko zaś, potrzeba ich żałować; męczarnie, przez które przechodzą, są to męczarnie, któremi tyran Mezencjusz dręczył zwyciężonych. — To są żywi, przywiązani do umarłej!" —

Na drugim końcu Europy położeni, nie czujemy tak silnie zawodów sprawy wolności w Hiszpanii, zresztą sami do zawodów przyzwyczajeni. Nie powiemy więc: umarła; lecz naprzóno zaiste by ktoś umysł swój wysilał, jaka może być najbliższa przyszłość Hiszpanii.

Prawią o iberyjskim patrjotyzmie, o połączeniu z Portugalią pod domem Braganza. Prawda, w ciągu ostatnich lat upadku Hiszpanii, Portugalia szalone czyniła postępy. Jest to kraj, który w Europie może najdalej rozwinął się od pół wieku w kierunku swobody, cywilizacji moralnej, i przemysłu. Żadna rasowa nienawiść nie dzieli dwóch tych krajów od siebie. Język prawie jeden, posłannictwo wydaje się też same. Lecz trudno nie widzieć, że iberyjski patrjotyzm, od kilkunastu lat zrodzony, jest coś nakształt doktorskiego patrjotyzmu Niemców. Kilka lepszych umysłów, kilku dalej patrzących polityków, marzy o nim w chwilach, gdy pozycja zdaje się bez wyjścia; lecz dla ludu to uczucie ledwie z imienia jest znane — parę lat temu O'Donnellowi domyślne sympatje portugalskie za zdradę poczytywano. W Portugalii, w drobnej Portugalii, liczącej półczwarta miliona mieszkańców, lud drży, aby przez połączenie z wielką 16-milionową, zdziczałą Hiszpanią, nie postradał swych swobód, i swojego wyższego stanu kultury. — Liberalny król portugalski, którego patrjoci iberyjscy wołają na monarchę przyszłego państwa, więzi i rozbraja powstańców hiszpańskich. Trzy ostatnie powstania najwięcej ucierpiały od czujności władz portugalskich. Może więc zejdzie słońce iberyjskiego państwa, które nikogo w Europie nie obraża, na niczyjej krzywdzie swego istnienia nie buduje, — lecz przedtem Hiszpania sama w sobie musi się odrodzić — znaleźć sama drogę do swojej przyszłości!

Dziś jedno tylko pewne. Tron obecny i dynastja na zawsze już skompromitowane w narodzie. Powstanie robi się stanem trwałym kraju — grunt chwieje się coraz bardziej pod nogami władzy królowej Izabelli i rodziny hiszpańskich Burbonów, aż kiedyż niespodzianie, ten czynnik dziejów hiszpańskich nagle i bez wysileń sam się zapadnie pod ziemię. Wówczas, jeśli patrjoci mądrością postępowania ochronią kraj od wmięszania się obcych, przez Montpeusierów, Bonapartych — lub innych nie ściągną obcych wpływów, wtedy umarła odżyje. Rękojmią jest stara jak świat swoboda arragońska, i rok 1812.

Dawniej, wierność dla tronu, przy pragnieniach swobody stanowiła punkt kardynalny jego wiary patrjotycznej. Dziś, już i ten obłęd widać zniknął do szczętu. Między hasłami nowego powstania nie spotykamy już tradycjonalnego: niech żyje królowa!

Giełda i jej czynności.

I.

Już się nieco utarło u nas przekonanie, że kredyt jest dźwignią postępu, że uruchomienie przezeń wartości sprodukowanych, istotnie wzbogaca kraj, bo do dalszego wypłodu pobudza. To też widzimy, że już kredytowe zakłady zwolna i u nas powstają.

Lecz jak wszystko na świecie, tak też i powodzenie kredytu zależy znów od warunków z których swe życie bierze. Duszą kredytu zaś jest zaufanie, że przyjęte zobowiązania dopełnione zostaną. Ale do tego nie dosyć, mieć chęć oddania długu, ale potrzeba również, aby jej dopełnieniu stała otworem wszelka możliwość. Prócz chęci oddania długu, musi dłużnik mieć także ułatwioną możność sprzedaży produktu, bo z niej ma dług swój niścić, inaczej zaufanie nie ma podstawy — kredyt chromieje.

Gdyby na to niezważano, zostawiając rzecz tę na los szczęścia, na samo *laisser allez*, to jednostronne ułatwienia do zapożyczania się, zwaliłyby na indywidua i kraj cały w groźnej progresji to brzemie długów, które w mniej więcej odległym czasie zamieniłoby właścicieli na istotnych dzierżawców — własność niejako na feudum, którego panem byłby kapitał, niby *dominus*, uosobiony w bankach i zakładach kredytowych.

Dla tego jest to wcale na czasie u nas, by ułatwienie, upewnienie sprzedaży produktów, czyli podźwignienie handlu zajęło myślącą opinię.

Samo podniesienie produkcji tu nie wystarcza, bo komuż nieznaną jest prawda, że sprodukować to jeszcze łatwiejsza, ale najtrudniejsza rzecz sprzedać, a do tego módz sprzedać z taką pewnością, jak pewny, jak nieuchronny jest obowiązek zapłacenia długu czy raty.

Otóż różne ku temu wiodą środki; tu tylko wspomniemy szkoły handlowe, pewne i stałe komunikacje dla dostawy — ale wprost i bezpośrednio działać na jego ustalenie i ożywienie jest powołaniem giełdy, jaka otwartą została we Lwowie.

Kiedy zaś od zaprowadzenia młocarni, kolei żelaznych, telegrafów, aż do zniesienia prawa o lichwie zawsze znajdą się ludzie, którym te wynalazki czy odmiany nie są na rękę — czyż dziwna, że i giełda ma swych przeciwników do czasu?

Rozważmy zatem, w jaki sposób ten zakład przyczynić się może u nas do dźwignienia handlu?

Giełda jest to miejsce, gdzie łatwiej znaleźć się mogą nawzajem kupcy i sprzedawcy.

Ta sposobność, ułatwiająca zetknięcie się dwóch interesów, nawzajem się poszukujących, byłaby pierwszem przeto, niejako materjalnem ułatwieniem — Zda się to na pozór nieznaczne, ale czyliż tu już nie widać, że ułatwienie zbliżenia się producenta do konsumenta, a na razie ku kupującemu, stale wprowadzone, wyklucza przekupnia z faktorem, te pasożytne zajęcia, które się lęgną w mętach nieświadomości o stanie popytu na produkt, i niedbałości o los i cenę tych właśnie wyników pracy, z których się żyje, — któremi się długi ma spłacać?

Potrzeba pośredniczenia między kupnem a sprzedażą istnieje wszakże i na giełdzie, ale giełdowy stręcznik jest człowiekiem, którego życie badano. Nie śmie on być interesowanym w umowach zawieranych, dla tego nie wolno mu się zajmywać, ni kupnem ni sprzedażą na własną rękę — czy to w spółce jawnej czy tajnej — jemu nie wolno poręczać, czy to oddania — czy jakości towaru — nie wolno mu przyjąć sprzedaży, jako komisant (§. 35 statutu giełdowego) — nie może on być nawet pełnomocnikiem lub pomocnikiem jakiegokolwiek kupca — kiedy więc nawet towar zachwala, musi być bardzo oględny.

Do tego wszystkiego związany przysięgą, śledzony kontrolą publiczności i instytucji giełdowej, zagrożony odpowiedzialnością, która wisi nad jego egzystencją, przedstawia on w handlu pośrednika, który wpływami obłędu nie może tamować swobody i namysłu kontrahujących w ustanewianiu tych warunków i ceny, które rzetelnemu stanowi popytu i ofiarowania odpowiadają.

Jakąż przeciwnie przedstawia rękojmię choćby najzaufańszy faktor — tem zdolniejszy, im skuteczniej potokiem zachwalań, zaklęć i zmyśleń zdoła jedną lub drugą stronę obałamucić, a tak unużoną ofiarę kontrahującą do układu nakłonić? To też te układy, na złudzeniach zawarte — zdradzają zawikłania, nieufność i to osławienie z powszechnej niepunktualności, które się zawsze u nas brakiem pokupu lub niższą ceną produktu opłaca.

Zastanowiwszy się obaczymy, że dotychczasowy sposób zbywania wypłodów przedstawiał rzeczywistą kałużę, z której podnosić trzeba ten grosz za swoją pracę. — Jest on prócz tego i najkosztowniejszy, albowiem pozbawia **równie jednostki jak i kraj cały w handlowym świecie kredytu.**

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 5. września. Oto jest ów artykuł dziennika deakistów, *Pesti Naplo*, z którego wyciąg telegraficzny umieściły wczoraj dzienniki wiedeńskie:

„Rząd przedłoży budżet na rok 1868. W budżecie tym wydatki państwa, z wykluczeniem procentów od długu publicznego, wykazane są na 100 milionów złr. Z tej sumy Węgry wzięłyby na siebie 28 od sta, czyli 28 milionów zł. w. a.

„Na pokrycie procentów od długu państwa potrzeba 150 milionów, a z dodatkiem ażja do kuponów płatnych w monecie brzęczącej — właściwie 160 milionów. Od tego należy jednak potrącić 24 milionów amortyzacji i 6 milionów podatku dochodowego od kuponów, ściśle wziąwszy zostaje więc tylko 130 milionów.

„Suma ta obejmuje jednak między innemi także procenta od takich długów, które na żaden sposób nie tyczą się Węgier. Procenta te wynoszą 30 milionów; jest to suma, której słuszność nie pozwala kłaść na karb Węgier, i która przeto powinna być odtrąconą od ogólnej sumy.

„Z pozostającej jeszcze sumy 100 milionów Węgry mają wziąć na siebie 25pr. czyli 25 milionów, co wraz z kwotą na wydatki wspólne uczyniłoby 53 milionów, t. j. mniej więcej taką sumę, jaką dotychczas płaciły corocznie.

„Z całego ciężaru długu państwa pozostałoby jeszcze 100 (a właściwie 105) milionów — któreby jednakże nie ze wszystkiem poszły na karb krajów niewęgierskich. Niedobór pokrytoby emisją not skarbowych albo nową pożyczką, a w tym ostatnim wypadku kwota węgierska zwiększyłaby się naturalnie o 1—2 milionów procentu na nową pożyczkę".

Ma się rozumieć, że obliczenie to odnosi się tylko do prowizorycznego załatwienia sprawy finansowej na rok 1868. Żądanie węgierskie, by na karb skarbu korony św. Szczepana nie liczono długów, zawartych n. p. w roku 1848—1849 na prowadzenie wojny z Węgrami, lub zaciągniętych później podczas 18 letniego prowizorjum, uzasadniona jest w reklamowanej i przez koronę uroczyście przyznanej, nieprzerwanej ciągłości praw (*Rechtscontinuität*), i na tem polu dyskusja wszelka z Węgrami jest niemożliwą. Pozostaje jeszcze pytanie, czy Węgrzy nie przystaną na to, by płacili więcej niż 25pr. od owych 100 milionów procentów, które pozostają po odtrąceniu długu, przez nich nieuznanego.

— *Debatte* podaje wyciąg z artykułu Juljana Klaczki, umieszczonego w *Revue des deux Mondes*, a traktującego o stanowisku Austrji wobec propagandy panslawistycznej. *Debatte* przyznaje, że artykuł ten zawiera wiele rad, których zastosowanie miałoby w sobie zaród żywotności dla Austrji. Pomówimy później obszernie o rozprawie Klaczki, dziś dla scharakteryzowania jej dążności, wyjmujemy z niej ustęp następujący:

„Zjednoczenie trzech koron: Węgier, Czech i Polski sprowadzone na chwilę w XV. wieku w skutek feudalnego prawa dziedzicznych monarchij, mogłoby dziś stać się trwałem dziełem polityki, opartej no prawie nowoczesnem, mogłoby stać się dziełem woli narodowej i interesów europejskich."

— Projekt do ustawy regulującej wzajemny stosunek szkoły i kościoła, uchwalony w komisji wyznań Izby poselskiej Rady państwa opiewa:

§. 1. Państwo zapewnia szkole samoistność niezbędną do osiągnięcia jej celów.

§. 2. Samoistny zakres działania szkoły obejmuje:

a) Naukę i wychowanie w szkole z wyjątkiem nauki religii;

b) Metodę udzielania nauk;

c) Wybór środków nauki, a mianowicie książek szkolnych, z wyjątkiem książki, zawierającej naukę religii;

d) dyscyplinarną władzę i czuwanie nad moralnością uczniów,

e) prawo dozoru wykonywane przez ludzi specjalnie z tym zawodem obznajomionych;

f) Współudział w sprawach szkolnych w gminie.

§. 3. Szkoły mogą być konfesyjnemi, mięszanemi lub bezkonfesyjnemi.

Oznaczenie konfesyjnego charakteru szkoły, zależy od gminy, która utrzymuje szkołę. Oznaczenie to podlega zatwierdzeniu kompetentnej władzy.

§. 4. Przy szkołach konfesyjnych (t. j. należących do jednego wyznania) umieszczani być mają tylko nauczyciele tego samego wyznania. Przy szkołach mięszanych mogą nauczyciele należeć do któregokolwiek z wyznań połączonych. Przy szkołach bezkonfesyjnych odpada wzgląd na wyznanie, do którego należy nauczyciel.

§. 5. Kościoły lub wyznania, do których należy szkoła konfesyjna, lub mięszana, kierują w szkołach konfesyjnych i mięszanych samoistnie nauką religii i religijnem wychowaniem młodzieży.

§. 6. Państwo wykonuje dozór nad szkołami za pośrednictwem ministerstwa oświecenia w ogóle, a w królestwach i krajach przez krajowe i powiatowe Rady szkolne.

§. 7. W każdem kraju koronnym utworzoną będzie Rada szkolna dla spraw szkół średnich (t. j. gimnazjalnych i realnych) szkół ludowych, i zakładów nauczycielskich — jako władza dozorująca i wykonawcza.

§. 8. Radę szkolną krajową mają składać:

a) namiestnik lub naczelnik kraju jako prezydujący;

b) referent namiestnictwa dla spraw szkolnych;

c) jedna lub więcej osób ze stanu duchownego;

d) krajowi inspektorowie szkół;

e) jeden lub więcej członków Wydziału krajowego.

§. 9. Do zakresu działań Rady szkolnej krajowej należą:

a) administracyjny i naukowy zarząd szkół wewnątrz zakresu, należącego dotychczas do władzy politycznej i konstytucyjnej — z wyjątkiem spraw religijnych;

b) bezpośredni nadzór nad gimnazjami, szkołami realnemi i zakładami pedagogicznemi;

c) stawianie wniosków co do mianowania inspektorów szkół krajowych i powiatowych;

d) mianowanie i władza dyscyplinarna nad dyrektorami i nauczycielami szkół średnich i ludowych, z zastrzeżeniem praw przysługujących gminom, korporacjom i osobom prywatnym;

e) przygotowanie projektów do ustaw, tyczących się szkół ludowych, gimnazjów, szkół realnych i zakładów pedagogicznych;

f) oznaczanie książek szkolnych dla szkół ludowych i zatwierdzanie wyboru książek dla szkół średnich;

g) układanie budżetu preliminowanego dla szkół, subwencjonowanych lub utrzymywanych ze skarbu państwa;

h) układanie i ogłaszanie rocznego sprawozdania o stanie szkół w kraju.

§. 10. Bezpośredni nadzór i zarząd szkół ludowych w obrębie powiatu prowadzi Rada szkolna powiatowa.

§. 11. Członkami rady powiatowej są:

a) Naczelnik powiatu;

b) zastępca biskupa, dziekan lub senior;

c) powiatowy dozorca szkół;

d) kilku członków Reprezentacji powiatowej, lub kilku wybranych członków gminy.

W miastach posiadających osobny statut gminny, Rada szkolna powiatowa nosi tytuł Rady szkolnej miejskiej, i składa się w podobny sposób jak tamta.

§. 12. Zakres działania powiatowej Rady szkolnej obejmuje *a)* bezpośrednie kierownictwo i dozór nad szkołami ludowemi w obrębie politycznego powiatu pod względem nauki szkolnej,

metody nauczania, pilności nauczycieli, ich moralnego prowadzenia się, dalej pod względem uczęszczania do szkoły, płacenia należytości dla nauczycieli, utrzymywania budynków szkolnych i dostarczania potrzebnych dla szkoły przedmiotów; *b*) udział przy obsadzaniu opróżnionych posad nauczycielskich; *c*) obsadzanie posad profesorów i pomocników i *d*) zdawanie sprawy Radzie szkolnej krajowej, tudzież dawanie opinii.

§. 13. Szczegółowe obowiązki członków powiatowej Rady szkolnej są: *a*) c. k. naczelnik powiatowy prezyduje w Radzie szkolnej powiatowej; *b*) wikary biskupi, dziekan, lub senior nadzoruje w szczególności naukę religii i przekonuje się przy rocznych wizytacjach kościoła o wyznaniu religijnem młodzieży szkolnej; *c*) powiatowy inspektor szkolny objeżdża częściej szkoły powiatu, odbywa egzamina, kieruje konferencjami nauczycieli w powiecie i jest referentem spraw szkolnych w powiatowej Radzie szkolnej. Powiatowemu inspektorowi szkół mogą być wedle okoliczności poddane dwa lub więcej powiatów politycznych.

§. 14. Dozór szkolny miejscowy odpada; jednakowoż każdy nauczyciel szkoły jest odpowiedzialny za swoją czynność nauczycielską. Jeżeli kilku nauczycieli znajduje się przy szkole ludowej, natenczas jeden z nich ma być postanowiony na dyrektora, i jest odpowiedzialny za stan szkoły.

§. 15. Staranie bezpośrednie o szkoły średnie, urządzone i utrzymywane przez gminę, tudzież o szkoły ludowe, ich urządzenie, utrzymanie i wyposażanie, jako też nadzór, pielęgnowanie, popieranie i reprezentowanie interesów tych szkół jest rzeczą gminy szkolnej, którą reprezentuje Wydział szkolny.

§. 16. Gdzie istnieją szkoły ludowe pod względem wyznań odosobnione, tam dla każdej części wyznania może być utworzony osobny Wydział szkolny.

§. 17. Wydział szkolny ma się składać: *a*) z każdoczesnego burmistrza lub naczelnika gminy; *b*) z duszpasterza miejscowego, a odnośnie z proboszcza dotyczącego wyznania; *c*) z jednego nauczyciela każdej publicznej szkoły ludowej w miejscu, i *d*) z kilku wybranych członków gminy.

§. 18. Do zakresu działania Wydziału szkolnego należy: 1) Dozór szkoły, aby *a*) nauka była pilnie udzielaną, i młodzież szkolna wedle przepisu traktowaną; *b*) aby uczniowie uczęszczali porządnie do szkoły, i zachowywali się obyczajnie, i *c*) aby dotrzymywano sumiennie przepisanego czasu szkolnego; 2) utrzymanie budynku szkolnego w dobrym stanie, tudzież izb szkolnych w zdrowej, czystej i przyzwoitej właściwości; 3) staranie, aby nauczyciel otrzymywał swą płacę wcześnie i należycie, tudzież aby dostarczano we właściwym czasie potrzebnego materjału opałowego do ogrzewania izby szkolnej; 4) opieka nad nauczycielem, jeżli ten że z powodu pełnienia swoich obowiązków niesprawiedliwych doznaje wyrzutów od nierozsądnych rodziców, i jeżeli jego powaga nauczycielska bywa dotkniętą; i 5) wybór nauczycieli. Gdzie już istnieje Wydział osobny dla załatwiania spraw konkurencyjnych i wykonywania prawa prezenty, tam ma się on połączyć z tym Wydziałem szkolnym.

§. 19. Przewodnictwo w miejscowym Wydziale szkolnym prowadzi albo burmistrz (naczelnik gminy), albo miejscowy duszpasterz. Wydział szkolny rozstrzyga wyborem, który z nich obu ma przewodniczyć. Kilku członkom Wydziału szkolnego powierza się dozór nad nauką szkolną, nad uczęszczaniem do szkoły i nad obyczajnością młodzieży szkolnej. Do tego dozoru nauczyciel nie może być przyznaczany; również nie może on być obecnym na posiedzeniu Wydziału szkolnego, jeżeli przedmiot narady dotyczy jego osoby. W takim razie jednakowoż należy mu dać wiadomość o uchwałach, i uzasadnienie takowych, tudzież sposobność do wyrażenia swojego zdania.

§. 20. Służba kościelnego, organisty i rejenta chóru, odłącza się od służby nauczycielskiej. Ubytek w dochodach nauczyciela za pełnienie tych funkcyj ma być mu wynagrodzonym od gminy szkolnej.

§. 21. Pierwszy rozdział o politycznem urządzeniu szkół niemieckich (§. 1.—15.), tudzież inne postanowienia sprzeczne z tą ustawą usuwają się wraz z rozporządzeniami dotyczącemi.

§. 22. W granicach tych ogólnych postanowień mają być dla królestw i krajów na wstępie wymienionych wydane bliższe rozporządzenia ustawami krajowemi.

Poznań dnia 5. września. Przyczyny niekoniecznie pomyślnego dla Polaków wyniku wyborów teraźniejszych do parlamentu niemieckiego są wielorakie. Składali się nato rząd pruski, duchowieństwo polskie i obywatele więksi.

Rząd i organa jego dopuszczał się różnorodnych nadużyć i nieformalności. Niemcy, właściciele większych majątków wywierali pressję niesumienną na ludzi podwładnych sobie, lub zależnych od nich służbowo.

Wielka wina spada na arcybiskupa Ledochowskiego, który całkiem zeszedł na kreaturę rządu pruskiego, i zakazując duchowieństwu brania udziału w czynnościach wyborczych, przyczynia się tem samem do powodzenia intryg pruskich. Jeden z obywateli pisze w *Dzienniku Poznańskim*:

Z góry wpłynęło najniekorzystniej na wybory w ogóle rozporządzenie nieszczęśliwe, zakazujące księżom ogłaszania terminu wyborów w kościele. Przyzwyczajony lud do odbierania w kościele wszelkich wskazówek w sprawie tyle ważnej, jak są wybory, nie odebrawszy tą razą nietylko żadnej wskazówki, ale nadto nie dowiedziawszy się w kościele ani nawet o terminie wyborów, powziął przekonanie, że odtąd wybory rzeczą być muszą dość obojętną; ztąd z oddaniem karteczki swojej wcale się nie kwapił, tembardziej, że to czas żniwa i uprawy roli.

Ważną niemniej przyczyną smutnego wypadku wyborów jest zbyt mały udział, jaki w zabiegach około nich nasi panowie dziedzice biorą. Przyzwyczajeni składać całe brzemię pouczania ludu i kierowania nim na duchownych, zbyt są jeszcze wygodni, żeby się od czasu, jak działalność duchowieństwa znacznie jest utrudnioną, troską się o to podzielić. Strona przeciwna miała swe posiedzenia, na których obmyślała środki, jakimiby kandydata swego przeprowadzić, gdy pomiędzy nami żadnego zgoła porozumienia nie było. Nie było nikogo, ktoby powierników duchownych i świeckich, jak to gdzieindziej ma miejsce, do siebie zaprosił i podał sposobność do porozumienia się i wzajemnej zachęty w dopełnieniu obowiązku obywatelskiego.

Dla czego? — oto bo zjazd taki mógłby zakłócić tryb zwyczajny życia, popsuć partyjkę ulubionego preferansa, a może naraziłby na koszta jakiegośkolwiek przyjęcia. O przyznajemy, że do prawdziwego patrjotyzmu jeszcze nam daleko!

Ile zaś przy wyborach ostatnich było ze strony naszej obojętności, tyle z drugiej strony gorliwości a nawet zręczności. Jak wiadomo, nawiedziło w tym roku powiat nasz ciężkie gradobicie. Dla przyjścia w pomoc mniejszym gospodarzom, przeznaczył król Jegomość za staraniem pana radcy ziemiańskiego 2000 tal. Pieniędzy tych nie rozdano przecież między uwzględnionych, aż dopiero krótko przed wyborami, i to nie bez przycisku w uwadze zrobionej, iż zapomogi, jakie nawiedzeni odbierają, zawdzięczają staraniom i zabiegom pana landrata, dla czego po wdzięczności ich spodziewać się należy, iż na niego, jako postawionego na kandydata głosy swe oddadzą. Że słowa te tak silnym poparte argumentem nie chybiły celu, skutek okazał. Tu nie mogę nie wytknąć braku u nas zdrowej polityki. Na powodzią dotkniętych w Galicji zdobyło się Księztwo na tysiące, gdy na swoich, z bliska, datki tak były skąpe, iż dla ich szczupłości komitet zbierający je, dotąd rozdzielać ich nie śmiał. Gdy płomień grozi niebezpieczeństwem, każdy własnego przedewszystkiem bronić winien domu.

Do tego w te tropy prawie po zeszłorocznych wyborach do parlamentu, pokasowano w wielu miejscach komornicze krowy, do których biedny lud tyle wartości przywiązuje. Urzędnicy nie taili, że to w skutek wyborów dokonanych nie po myśli dziedzica, łudząc obietnicą, że krowy przywrócone zostaną, skoro na przyszłość po myśli pana głosować będą. Co więcej, ci sami urzędnicy odgrażali się, że każdego wydalą ze służby, kto przy wyborach nie pójdzie z nimi. Tak przynajmniej tłómaczyli się służebni i komornicy z całych dóbr pudliszkowskich, własności pana Kennemanna z Klenki. Mój Boże! żal serce ściska na samą pamięć, że dobra te jeszcze niedawno temu były w ręku hr. Łubieńskich, cóż dopiero zważając, że mogły i nadal w ręku ich pozostać. O ciężką — ciężką odpowiedzialność zaciągają wszyscy, którzy bądź przez nierząd, niedopilnowanie, albo nieprowadzenie kredki, a osobliwie życie nad dochód, z ojcowizny swojej ustępować muszą.

K l e c k. Wyborom przewodniczył niejakiś pan Grossmann, którego już przed pół rokiem przeszło nasłał nam p. radzca ziemiański z Gniezna na zastępca burmistrza. — Ten tedy pan przewodniczący wybrał sobie w mieście, po większej części polskiem i katolickiem, do asystencji 3 protestantów narodowości niemieckiej i jednego izraelitę. Polscy obywatele nasi, jużto uważając takowe lekceważenie ich za ubliżenie sobie, jużto podejrzywając p. Grossmanna o stronniczość, postanowili kolejno po dwóch a dwóch przy czynności wyborczej być obecnymi. Gdy więc w tym celu obywatel Jan Drejza, zarazem radny miasta chciał usiąść na jednem z podróżnych krzesełek, które się w biurze magistrackiem, gdzie się wybory odbywały, znajdowały; P. Grossmann zabronił mu, mówiąc przytem, iż skoro głos oddał, nie ma tu nic więcej do czynienia. — Pomimo to pan Drejza stojąc z kolegą swym pozostał, aż z kolei, by pierwszych zmienić, nadeszło dwóch innych pp. Józafat Budziński i Gurski, również radny miasta. Gdy za ostatnim posłano z domu krzesełko, aby sobie usiadł; p. przewodniczący porwał je i na dwór wyrzucił. Dotąd jednakowoż nie starał się p, Grossmann gwałtem z lokalu wyborczego ich usunąć, lecz gdy nadeszła już godzina 4. z południa, a ci, stojąc jak statuy, z biura nie ustępują, — otwiera drzwi i gwałtem za drzwi ich wyrzuca. — Myślał że teraz już swego dopiął, gdy w tym samym momencie, jakby na przekorę, dwoch nowych się na straż zasiąga: staruszek przeszło 70 letni p. Walenty Tryburski i p. Leon Rembowski. Teraz już się p. Grossmann w gniewie swym powstrzymać nie mógł, wybiega na dwór i posyła po żandarmów, na których rozkaz powyżej wzmiankowani panowie wraz z komisarzem Wojciechowskim z sdli wyborczej ustępują. Przy tem wszystkiem nadmienić należy, iż obywatele nasi w tej całej sprawie tak się spokojnie zachowali, że np. p. Wojciechowski na zapytanie p. przewodniczącego czy kartkę już oddał, i na rozkaz, aby pokój opuścił, tylko potakująco i przecząco skinieniem głowy odpowiadał.

Warszawa d. 2. września. Korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze: „Równocześnie z rozporządzeniami rządu austrjackiego w Galicji wydaje u nas rząd moskiewski swoje, wprost przeciwne pierwszym. Od czasu ustanowienia rady edukacyjnej dla Galicji, najazd tutejszy pracuje nad zniesieniem, lub też zdezorganizowaniem wszystkich instytucyj, któreby zmierzały do dobrego wychowania młodzieży. Skoro tylko wyszło rozporządzenie hr. Gołuchowskiego, aby wykłady we wszystkich szkołach Galicji odbywały się w języku polskim, natychmiast rząd moskiewski pospieszył na to odpowiedzieć zmoskwiceniem kilku dotychczas nietkniętych jeszcze gimnazjów polskich. Wbrew ukazom carskim, tutejszy naczelnik dyrekcji naukowej, Wiłujew, człowiek srogi i nieokrzesany, dopuszcza się największej samowoli. Kilka miesięcy temu zmoskwicono polskie gimnazjum IV., tak, że ze wszystkich szkół polskich zostały tylko 3 gimnazja i 2 progimnazja dla wszystkich Polaków. Ale cynizm moskiewski posunął się dalej; nie dosyć, że nieszczęśliwi nauczyciele polscy muszą sobie język łamać dla zadosyćuczynienia barbarzyńskim rozkazom, jeszcze jakby dla naigrawania się każą im podpisywać petycje do rządu z prośbą o zmoskwiecenie pozostałych szkół polskich. Między innemi w ten sposób zmusił groźbami Wiłujew do podania petycji inspektora gimnazjum II., Viewegera. Nauczyciele, nie umiejący ani słowa po moskiewsku, musieli prosić o wykład w tym języku, a w następstwie tego o dymisję. Namiętność Wiłujewa, zdążająca do zatracenia wszelkich zdolności w młodych umysłach, zabroniła profesorom objaśniać wyrazy moskiewskie polskiemi, ale innemi, moskiewskiemi opisującemi, czego nauczyciele ściśle trzymać się muszą. W ten sam mniej więcej sposób moskwici progimnazjum przy ulicy Rymarskiej zausznik Wiłujewa, Górski, który objął inspekcję tej szkoły po Krysińskim, zmarłym w skutek niecnego postępowania z nim Wiłujewa.

Od czasu zamachu Berezowskiego, a jeszcze bardziej od zjazdu salcburgskiego, jest prześladowane już nietylko to co polskie, ale i to co francuzkie. W nowym planie gimnazjalnym nie ma już języka francuzkiego, a wczoraj jako w dniu rozpoczęcia lekcyj w gimnazjach, wszyscy francuzcy nauczyciele otrzymali dymisję. Aby prasa moskiewska nie mogła temu przeczyć gołosłownie, przytaczam nazwiska dymisjonowanych: pp. Carrière de Préchamps, Leclérc, Denoix, Hivonnet. Jak się w tej chwili dowiaduję, z posad u towarzystw dróg żelaznych mają także wypędzić wszystkich Francuzów, jak niemniej i ze wszystkich, przez nich zajmowanych urzędów cywilnych.

Tymczasem moskwicenie chłopów unickich idzie oporem. Donoszą mi z Podlaskiego, że gdy żandarmi chcieli z cerkwi unickich wynosić organy i inne naleciałości łacińskie, chłopi ich poturbowali, a nawet posunęli się aż do gróźb względem gubernatora. Gdy im zaś pokazano okólnik biskupa, rozporządzający ten gwałt, zawołali wszyscy: „Biskup przekupiony.“

Od kilku dni dosyć uporczywie utrzymuje się pogłoska, że car Aleksander w przejeździe do Petersburga wstąpi na dni kilka do Warszawy, że się tu zjedzie z królem pruskim, któremu towarzyszyć będzie hr. Bismark; niektórzy nawet utrzymują, że za dni kilka przyjedzie tu kanclerz cesarstwa Gorczakow. Podaję wam te wiadomości z wszelkiemi zastrzeżeniami, nie biorąc za nie na siebie odpowiedzialności. Tyle pewna, że naczelnik zarządzający pałacami carskiemi w Królestwie otrzymał rozkaz, aby wszysto było gotowe na przyjęcie dworu.

Dziwne rzeczy się dzieją na Litwie! Organ polakożerczy *Gołos* zawiera w jednym z ostatnich swoich numerów korespondencję z Wilna, w której donosi, że gubernator Litwy i Rusi zmuszony został koniecznością do przywołania napowrót wygnanych urzędników polskich. Wszystkie posady takzwanych stałonaczalników (wysoki urząd w Moskwie) i sędziów wrócono Polakom. *Gołos* żżyma się na te wiadomości i wzywa rząd do położenia tamy „polaczeniu moskiewskiego kraju“. Zdaje się jednak, że wiadomości *Gołosu* są prawdziwe, niedawno bowiem miałem sobie doniesione z Litwy, że we wszystkich biórach był chaos, w kasach malwersacje, a wszędzie opilstwo i próżniactwo. To są powody, dla których minister zgodził się na usunięcie moskiewskich cywilizatorów (*sic*) i na zastąpienie ich polskimi „intrygantami“. Tak więc Moskwa po wściekłych napadach na wszystko co polskie, mimo woli musi żebrać pomocy od tych, którym poprzysięgła wieczną zagładę.

Cholera w naszem mieście znowu się cokolwiek wzmogła i zabiera około 20 osób dziennie. Jeżeli w stosunku do tego, co się u nas działo z cholerą w lipcu, cyfra ta jest nieznaczną, jest ona jednak wielką względnie do panującej prześlicznej pogody. Podług korespondencji z Kałuszyna do gazet tutejszych, cholera jest tam tak silną, że żydzi i katolicy odbywają po ulicach procesje, zamawiają nabożeństwa itd. w celu uproszenia nieba o odwrócenie tej strasznej klęski.

Kilka razy powtarzana przez dzienniki pogłoska o podzieleniu Królestwa na dwa wielkorządztwa wkrótce pewno się sprawdzi. W celu zniszczenia wszelkiej centralizacji w Warszawie, przeniosą stolicę wielkorządztwa warszawskiego do Kalisza; stolicą zaś wielkorządztwa lubelskiego będzie Lublin. Namiestnictwo naturalnie będzie zniesione. Zwiastunem jakby tego, jest spadanie dziś cen lokalów w Warszawie.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 5. września.

△ Pokazało się, że droga, którą deputacje, wysadzone do rozpoznania i uregulowania spraw wspólnych, obrały, nie prowadzi do celu.

Wotum jednej części, za jednolite i nierozdzielne uważane, i jako takie przeciwstawione uchwale wręcz przeciwnej drugiej części, przedmiotu nie rozświeca, a tem mniej rozstrzyga.

Nawet reprezentacje państwowe, czy to sejm w Peszcie, czy li rajchsrat w Wiedniu, nie rozcięłyby węzła gordyjskiego, dopókiby nie miały pod ręką takich przedłożeń swojej deputacji, któreby się opierały na porozumieniu choć ogólnikowem obu deputacyj.

Elaborat komisji 67miu, przyjęty przez sejm węgierski, dał pewną podstawę i zakreślił granicę działaniu deputacji węgierskiej, podczas gdy rajchsrat tutejszej deputacji swej wszystko załatwić polecił, co się tylko da podciągnąć pod rubrykę spraw, a względnie ciężarów państwowych. —

Wkrótce też po dopełnieniu pierwszych formalności, i po odbytych w zupełnej harmonii przedwstępnych bankietach, wystąpiła na wierzch różnica zdań deputacji w kwestji nader ważnej, t. j. długu państwa. — Węgrzy, związani instrukcją swych mocodawców, wystąpili z oświadczeniem, że przedmiot ten należy do kompetencji sejmu, a nie do deputacji, wyjątkowo na ten jeden raz wybranej. Wybrańcy zaś rajchsratu wiedeńskiego, po większej części centraliści, żądali, żeby nie robić żadnej różnicy między ciężarami, które spadać powinny na wszystkie kraje i wszystkich mieszkańców monarchii.

Kiedy jedni ograniczyć chcieli swą czynność na ustanowienie odpowiedniej kwoty do pokrycia wydatków na wojsko, dwór, centralnopaństwowe potrzeby i t. d., jednem słowem, płacić tylko to, bez czego monarchizm rządowy funkcjonować nie może: drudzy zamierzali rozciągnąć takzwane w języku kupieckim „obligo“ na cały dług państwa, jaki jest i jaki być może.

Wśród takiego rozstroju i tak zasadniczej różnicy zdań, wykluła się myśl (zbawienna podług jednych, zgubna podług drugich) redukcji procentów od długów państwa, jako środek zaradczy, bo usuwający radykalnie wszelkie trudności i nieporozumienia.

Środek ten wydawał się jednak zanadto drastycznym — postanowiono więc o nim chwilowo i nie wspominać, a nawet zaprzeczyć faktowi, że kiedyś istniał. — Myśl tej doniosłości, raz rzucona, nie ulatnia się łatwo, i jakby na skinienie sfery finansowe zaczęły się zaniepakajać, kredyt poczynał się chwiać, musiał więc rząd szukać sposobów, któreby jako tako przywróciły zaufanie i kredyt publiczny. — Ministrowie tutejsi i węgierscy — ci ostatni za uprzedniem naradzeniem się z przewodnikami większości sejmowej — wynaleźli nareszcie to finansowe arcanum, które ma zażegnać chwilowe kłopoty, i które da się streścić w jednem słowie: p r o w i z o r j u m.

Zważywszy, że deputacja węgierska na zasadnicze rozwiązanie kwestji długu państwa przystać nie chce, że budżet na rok 1868 musi być ułożony w tym krótkim czasie, jaki pozostaje do końca roku, że o funduszach pomyśleć trzeba tak na pokrycie deficytu, jak na oprocentowanie obligów państwowych, że nareszcie ukonstytuowanie monarchii nie postąpi ani kroku, jeźli rzecz skarbowości pozostanie w zawieszeniu, ministrowie zdecydowali zrobić propozycję następującą: Węgry ustanowią kwotę odpowiednią, którą minister finansów węgierski za przyzwoleniem sejmu ściągnie na wydatki wspólne czyli państwowe, między któremi figurować będzie na jeden rok tylko i dług państwa *pro rata* udziału Węgrów w innych wydatkach; t. j. jeśli ustanowione będzie, że Węgry mają kontrybuować do ciężarów państwowych w proporcji n. p. 30% na 100, więc ta sama proporcja zastosowaną będzie i do długu państwa.

Takie jednak przyznanie wspólności i przyjęcie stosunku liczebnego, nie stanowi prejudykatu na przyszłość.

Dla tego jest nadzieja, że ta kombinacja, która umożebnia rządowi wyjście z chwilowych kłopotów, przez większość sejmową węgierską przyjętym zostanie; bo zostawia czas i daje możność reprezentacji węgierskiej do ukończenia organizacji wewnętrznej kraju, i zbadania wszechstronnego pomienionej kwestji finansowej.

Powiadają jednak, że się i w tym roku nie obędzie bez eksperymentów fiskalnej natury, które stanowiły całą sumę mądrości biurokratycznych finansistów starej Austrji. Ma być i teraz podatek dochodowy podniesiony, a prócz tego ma być pożyczka 20kilkomilionowa zrobiona. Czy fabrykacja not papierowych zostanie systowaną, pewności nie ma, chociaż niektórzy utrzymują, że p. Becke bez tego surogatu finansów prowadzić nie chce, czy nie może.

Mówią także, że jest projekt wysadzenia komisji osobnej, pod nazwą państwowej (Reichs-Commission), która ma roztrząsać wszystkie kwestje finansowe, nie wyłączając i kwestji długu państwa. Nie wiadomo, czy taka komisja zajęłaby miejsce dotychczasowych deputacyj, czyli wyrabiałaby tylko dotyczące elaboraty. W każdym razie i tu wszystko zależy od uchwały rajchsratu a głównie sejmu węgierskiego.

W sprawach finansowych, osobliwie gdzie chodzi o przyjęcie na swój rachunek grzechów przeszłości, polityki Węgrów ani przewidzieć ani wykombinować nie można. Być bardzo może, że większość sejmu węgierskiego, za 4 tygodnie zebrać się mającego, nie będzie ta sama, jak była dotąd. Przynajmniej mieszkańcy tego kraju, wśród ludu i z ludem żyjący, utrzymują, że nic tak Węgrów nie straszy, jak perspektywa wielkich podatków... i nadal. Łatwem więc jest do pojęcia, dla czego ministrowie węgierscy nie chą, lub wahają się brać odpowiedzialność na siebie tam, gdzie chodzi o obciążanie ludności podatkami. U nas praktyka była zawsze inna: byle się pożyczka jaka udała, nie troszczono się zkąd wziąść fundusze na oprocentowanie i na amortyzację długu; podatki, zuschlagi, fabrykacja to obligów pożyczki narodowej (nad sumę 500milionową), to papierków pieniężnych, zadawały na przemian kłam wszystkim prawdom ekonomicznym, i na tem się kończyły i mądrość specjalna i amelioracje ogółowe bióra.

Minister węgierski finansów broni zasady, żeby państwo nie robiło nowych długów n a d a l, bilans rozchodów winien być zastosowany do realnych dochodów państwa. Idzie on tu za instynktem ludowym, który ładu nie pojmuje inaczej, jak żeby nie wydawać więcej jak się ma. Jest to na pozór myśl, może w zastosowaniu do państw europejskich nie praktyczna, może prymitywna; ale ze względu na stosunek Węgier do Austrji daleko sięgająca. Gdyby reprezentacja Węgier rozbierając kwestję długu państwa, powzięła uchwałę odpowiednią tej myśli, że kiedy Węgry obowiązują się płacić znaczną sumę na wydatki państwowe, i płacić prócz tego tyle a tyle na dług dawny państwa, spodziewają się, iż nadal bilans dochodów z rozchodami zrównany zostanie: natenczas każda nowa pożyczka i nowe obciążenie natrafiałoby na nieprzebyte trudności ze strony węgierskiej.

Zdaje się, że minister Lonyay chciałby tym sposobem postawić zaporę dalszym wymaga-

niom władzy centralnej, o ile to by się tyczyły Węgier.

Neue fr. Presse umieściła artykuł o kongresie pokojowym w Genewie, w którym to o moralnej słabości demokracji europejskiej, to o jałowych dążnościach humanizmu, to o różnych rzeczach pisze, by dojść po tej krętej drodze do konkluzji niespodziewanej, iż Francja napoleońska winna temu, że Europa nie może się uspokoić.

Związku premisów z konkluzją tu nie ma; to mniejsza, ale tendencja dotykalna: Moskwa i Prusy niewinne baranki! Początek wojny krymskiej, datujący się od spalenia floty tureckiej wobec i na przekór flot francuzkiej i angielskiej; wojna duńska, potem austrjacka, agitacje moskiewskie, wszystko to nie dowodzi nic u *N. fr. Presse*. To jeden i ten sam zakłóca pokój Europy, przeciw któremu ten organ zawsze wymierza swoje strzały.

Nord musiałby jeszcze chodzić do szkoły takich profesorów. Warto to mieć w pamięci, bo obrazy rozmaite przybierać zaczynają jeden koloryt w tym organie. Artykuł: „Galizische Zustände“ był niejako wstępną próbą.

Debatte na domagania się niektórych organów wiedeńskich, żeby i w Wiednie było nominowane kompletne ministerjum odpowiedzialne, z większości parlamentarnej wyszłe, odpowiada, że większości nie ma, bo się rozchwiała; trzeba czekać, aż się wyrobi nowa.

Możnaby pójść dalej, porównywując stosunek partyj politycznych w Wiedniu z partjami sejmu peszteńskiego. — Tam, gdyby umiarkowana lewica miała większość, to pewnie ta większość odźwierciedlałaby się w głosowaniu nad ważnemi kwestjami. Możnaby więc liczyć i wiedzieć kto co warte. Tu jedni drugim oponują. Raz otrzyma większość głosów jedna partja, drugi raz partja przeciwna, że z którejkolwiek partji ludzie byli postawieni u steru, poparcie w izbie nie znajdą; bo jedni i drudzy nie ugrupowali się podług zasad, tylko w każdej kwestji idą za instynktem nieokreślonym i inspiracją chwilową.

Kronika.

— **Wykładowy język polski.** Dowiadujemy się że Rada miejska stanisławowska uchwaliła, żeby w szkołach, utrzymywanych tam kosztem gminy, zaprowadzone były wykłady w języku polskim. Co do kołomyjskiego gimnazjum, to tamtejsza Rada gminna uchwaliła to samo.

— **Kronika artystyczna.** Pan Stanisław Szczepanowski, znany zaszczytnie gitarzysta, wrócił z artystycznej swej podróży do Rumunii i da się słyszeć w Żółkwi przy sposobności uroczystego poświęcenia kościoła tamtejszego dnia 12. bm.

— W operze tutejszej wystąpi wkrótce panna Marek, znakomita śpiewaczka opery cesarskiej „*nächst dem Kärnthnerthor*“ w Wiedniu. Była ona dłuższy czas ulubienicą publiczności, odwiedzającej teatr *Karltheater* na Leopoldstadzie, a obecnie miewa niemniejsze powodzenie i w wielkiej operze wiedeńskiej.

— **Od granicy Wołynia**, 6. września. Konserwatywny lud nasz sielski, o ile wytrwały jest i nieprzystępny wszelkiej, choćby najlogiczniejszej, gołosłownej propagandzie — o tyle znowu odwrotnie jest on wraźliwym i poddającym się płynącej z czynów dokonanych propagandzie, zwłaszcza, jeżeli ta schlebia z niewymowną trosliwością, przez niezabwienną biurokrację naszą od roku 1848 w jego umyśle zasiewanym i pielęgnowanym zachciankom komunistycznym.

Czy znaczna, bo 6milowa odległość siedziby władzy powiatowej, czy jej niemoc lub lekkomyślna nieudolność jest tego przyczyną, nie wiemy, dość, że dziś na czasie tu u nas, na porządku dziennym, jak może dotąd nigdy, jest niczem nietamowana dla włościan swoboda bezpaszportowego a codziennego przekraczania kordonu na każdym wedle upodobania punkcie jego.

I tak budują Moskale nowe czartaki, a że tam robota dzienna w trójnasób droższa jak u nas, więc zawezwani przez żandarmów moskiewskich, czemuby nie mieli siekiernicy nasi, w celu lepszego zarobku, korzystać tłumnie ze swobody przekraczania granicy, zwłaszcza, że się tam napalić można i przynieść ze sobą prawie darmo otrzymanego niezmonopolizowanego tytoniu, a przytem nasłuchać się cudnie pochlebnych opowiadań o niewyczerpanych względach i pieczołowitości batiuszki cara białego, jaką on bezprzestannie chłopków, najbliższą sercu jego i jedyną dziatwę swoją darzy, ba i oczywiście się przekonać, jak tam dotąd pańskie lasy, pola i pastwiska przechodzą jako *res nullius* w posiadanie zajmujących je na własność swoją włościan!!

I jakżeż nie zapatrywać się z niepojętą rozkoszą w to idyliczne szczęście i powodzenie zakordonowych braci, kiedy żandarmi i czynownicy moskiewscy upewniają nas, że najpotężniejszy mocarz świata, biały car zagniewany na panów polskich i porozumiewającego się z nimi cesarza austr., przybędzie lada dzień do Galicji a zdmuchnąwszy z niej bezsilne rządy austrjackie, poodbiera Laszkom a „nam“ rozda wszystkie po dziśdzień w ich posiadaniu będące obszary dworskie!

Na tę wszelkiemu społecznemu porządkowi, bo pojęciu własności zagrażającą propagandę — ze wszystkich pogranicznych gmin tutejszych najbardziej wystawione są gminy Milno i Gontowce, które nie mając u siebie dostatecznych pastwisk, pasają codziennie swą chudobę po tamtej stronie. A że te gminy graniczą z wołyńskiemi dobrami pana Rzyszczewskiego Oleksińcem, gdzie dzierżawca nie widząc się w możności obrobienia zadzierżawionych przezeń obszarów własnemi siłami, porozdawał takowe pomiędzy oleksinieckich włościan do zasiewu i zbioru na trzecią kopę. Ci zaś w czasie zbiorów, budując na udzielaną przez prawosławny rząd prawosławnym rabistom protekcję — zwiedli wyprodukowaną na obszarach dworskich całkowitą krescencję — a dopominającemu się dzierżawcy dworskiemu wymówionej dla siebie trzeciej kopy odpowiadają: „Niedamy, bo wszystkie te grunta są odwieczną ojcowizną naszą“, a temu doraźnemu wyrokowi włościan wtórują dziś sprowadzone przez dzierżawcę śledztwo.

We wsi Milno zamieszkały jest słynny we wschodniej Galicji łomikosta, którego już od lat wielu straże pograniczne moskiewskie mają nakaz przepuszczać bez najmniejszych przeszkód, ktoby więc chciał przekonać się o zgubnych skutkach tej propagandy czynu, niech się stara jedną i drugą szklaneczką czaju rozwiązać języki owego łomikosty.

A że Milno i Gontowce, te najwięcej w naszej okolicy owej propagandą obałamucone gminy, są przeważnie Mazurami zamieszkałe, więc dowód, że czynna u nas propaganda moskiewska nieopiera się tylko na agitacji plemiennej, jak raczej na sile komunistycznej.

Lwów, d. 0. września.

Wśród obaw o najbliższą przyszłość narodów i powszechnego pokoju w Europie, życie ludzkości XIX. wieku dostarcza mnóstwo objawów wewnętrznej pracy i samodzielnego kierunku ludów ku lepszemu. I tak, miesiące tegoroczne odznaczające się gorączką przesilenia politycznego, są zarazem epoką spokojnych kongresów. Nie będziemy wyliczać wszystkich, jakie się odbyły za pewnem współdziałaniem rządowem, lub zupełnie bez takowego. Wskażemy tylko na kongresy odbywające się w tym miesiącu — i tak, kogres archeologiczny w Anvers, kongres prawniczy w Monachium, kongres katolicki w Maliues otwarty d. 3. b. m., Kongres międzynarodowy powszechnego pokoju w Genewie, który się jutro otwiera; nareszcie kongres statystyczny we Florencji, który się w połowie miesiąca otwiera.

Ze wszystkich najciekawszym jest niezawodnie Kongres powszechnego pokoju. Na teraz przed otwarciem, prezyduje komitetowi przedwyborczemu p. Józef Barni, profesor filozofii na akademii genewskiej, komentator Kanta, i jeden z najdzielniejszych filozofów naszego niefilozoficznego czasu, a z pewnością jeden z najświatlejszych i najliberalniejszych ludzi obecnej epoki. Udział w kongresie bierze cała demokracja europejska. Zjadą tam pp. Favre, Guéroult, Havin, Hugo, miejscowy Fazy, jenerał Garibaldi, Jacoby, nawet Moskale zasiądą przy wspólnym stole, sceptyczny Herzen, cynik Dołgoruki i jeszcze ktoś trzeci. Tylko o żadnym z Polaków dotąd nie słyszeliśmy, choć tylu ich łączą blizkie stosunki z koryfeuszami zachodniej demokracji. Cóż by tam zresztą oni robili; lecz brak ich jest niezawodnie najlepszą krytyką tych szlachetnych dążności.

Programat obrad ogłoszony naprzód zapowiada, że pierwszą kwestją do rozstrzygnięcia dla Kongresu będzie pytanie, o ile dążności wielkich państw do pochłonięcia słabych sąsiadów są zgubne dla pokoju. Drugą, jakie byłyby środki właściwe do utworzenia konfederacji ludów europejskich. Trzecią, jakie są środki utrzymania i skutecznego działania międzynarodowego Kongresu. Sam programat obrad dowodzi jak dalece kongres ulega rzeczywistym kłopotom chwili.

Tylu w zgromadzeniu tym zasiądzie przyjaciół Polski, że można mieć dostateczną pewność, iż sielanka nie obróci się w niczem na szkodę wolności ludów. Czy co Kongres uradzi, wielkie pytanie; lecz niezawodnie będzie on wielką próbą żywotności demokracji — z której jak wybrnie, wkrótce zobaczymy.

Spokojni mieszczanie Genewy przerazili się pokojowego kongresu, lękając się, aby zgromadzenie tylu ludzi czynnych we Francji w r. 1848, a dziś członków oppozycji, nie zamieniło się na broń oppozycyjną przeciw sąsiadującemu Napoleonowi. Obawy płonne, dla znających demokrację francuzką; a w każdym razie piękna to rzecz, jeśli tylu reprezentantów potężnych myśli może się zebrać na jednem miejscu — aby wypowiedzieć swoje przekonania o najważniejszych zadaniach. To się nazywa — współudział opinii publicznej w losach ludzkości; rys głęboko charakterystyczny naszej epoki — mówimy tu o narodach szczęśliwych.

Wracając z pola spekulacyjnej polityki na pole pogłosek, lecz odnoszących się do rzeczywistych, smutnych stosunków, mamy do zanotowania dwa objawy publicystyczne dowodzące, że kłopot sprawiony zjazdem salcburgskim i przewidywania następstw francuzko-austrjackiego zbliżenia, wcale się dotąd nie skończyły.

Prowinzial Corresp., dziennik w zupełności ministerjalny, zamieściła telegrafowany nam artykuł, tchnący ufnością rządu pruskiego w zamiary monarchów salcburgskich. Było to już po dniu wyborów. *Börsen Ztg.* jednak, mająca znowu tylko związki z sferami ministerjalnemi, przez swego korespondeta z Berlina, w obawie, aby ludność pruska nie zrozumiała, że rząd pruski spokorniał, lub łudzi się dobrowolnie — ostrzega, aby nie przywiązywano bezwzględnej wiary do wyrażeń organu ministerjalnego, bo rząd wie dobrze co się działo w Salcburgu, a na zbrojenia francuzkie ma baczne oko zwrócone. — Nie brak i takich pruskich organów, które w Kongresie genewskim, widzą broń przeciw Prusom zwróconą, i Kongres wojenny.

Również półurzędowa moskiewska *Russische Correspondenz* poddrwiwa z zamiarów salcburgskich — i stara się uspokoić moskiewską klientelę aby ufała, że przyjdzie sam z siebie czas moskiewskiego tryumfu.

W Paryżu, krążą pogłoski, że potężne wpływy otaczające cesarza Austrji, objawiają się w sposób nieprzychylny dla zamierzonej podróży do Paryża.

W sprawach nas dotyczących bezpośrednio spotykamy dwie pogłoski. Jedną w czeskich dziennikach, którą podajemy, — jak znajdujemy. Dziennikom tym donoszą z Wiednia, że wkrótce zostanie ogłoszony program polskiej delegacji do rajchsratu — chwała Bogu, jeśli to prawda; a również, że rząd zamierza połączyć po kilka drobnych krajów w grupy oddzielne.

W *Pester Lloyd* zaś spotykamy wiadomość wiele podobniejszą do prawdy, że minister Becke zamierza o pokryciu deficytu za pomocą powiększenia podatku dochodowego — a to, nie przez powiększenie odsetków, lecz przez rozdział ryczałtowy na administracyjne, czy polityczne okręgi. To znowu nieporozumienie. Jeśli bowiem pan minister też same sumy jakie dziś płacą kraje koronne, włoży na nie, zalecając im robić oszczędności w ściągnieniu — nic pożądańszego. Lecz jeśli znacznie powiększoną być ma ryczałtowa suma podatku, to zaiste byłby to fatalny komentarz do pojęcia o samodzielności krajów.

Ostatnie wiadomości.

Wobec grożącego prowizorium w układach obu deputacyj, wiedeńskie dzienniki centralistyczne odgrzewają na nowo swój projekt uzupełnienia ministerstwa przedlitawskiego. *N. fr. Presse* rejestruje pogłoskę jakoby z drm. Giskrą rozpoczęto układy względem objęcia teki.

Prezydenturę w przedlitawskiem ministerstwie miałby objąć ks. Carlos Auersperg, Giskra ministerstwo spraw wewnętrznych, dr. Berger sprawiedliwości, dr. Herbst zaś tekę oświecenia, by się sprawić z konkordatem. *N. fr. Presse* podaje ten projekt jako jeszcze niedojrzały.

My uważamy go również za niedojrzały, a raczej za nic więcej, jak tylko — za życzenie centralistów.

Radca ministerjalny Schwarz, kanclerz poselstwa austrjackiego w Paryżu ma zostać naczelnikiem wydziału dla międzynarodowego handlu przy kancelarji państwa.

Całą winę upadku rewolucji hiszpańskiej składają teraz na Prima, o którym dotąd jeszcze nie wiadomo, gdzie się obraca. Ujętych w niewolę powstańców czeka los okropny. Więzienia w Barcelonie, Saragosie, Tarragonie i w innych miastach mają być przepełnione, a korespondent madrycki do *A. A. Ztg.* donosi już o rozpoczęciu krwawych egzekucyj, dodając z cynizmem, że musiano je rozpocząć już dla samych względów zdrowia, aby przerzedzić cokolwiek więzienia. Gubernator Saragossy, Calonge, dał zbiegłym wojskowym trzydniowy termin do stawiania się przed sądy. Czeka ich w tym razie tylko więzienie robocze — w przeciwnym razie śmierć. W ogóle reakcja rządowa klerykalno-absolutystyczna w Hiszpanii miała podnieść głowę do murawiewowskiej grozy.

Kölnische Ztg. mimo to donosi, że powstanie jeszcze się wzmaga.

Wychodzący w Lugdunie *Salut Public* donosi, że na radzie ministrów francuzkich d. 31. sierpnia postanowiono zwołać Izby na dzień 15. grudnia i przedłożyć im ustawę prasową, ustawę o stowarzyszeniach i o reorganizacji wojska.

Po *Köln. Ztg.* piszą z Paryża d. 6. września, że ogłoszenie okólnika p. Moustier nastąpiło na żądanie hr. Goltza, posła pruskiego. — Syn Napoleona III. miał znowu zaniemódz.

W Kopenhadze umarł hrabia Wilhelm Hessen Cassel, ojciec królowej duńskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, dnia 7. września. (*Z giełdy.*) Dziś jak najczęściej przy sobocie nie było żadnej tranzakcyi ani pieniężnej, ani towarowej; notowano tylko po raz pierwszy cukier za cetnar po 32.75.

Od Lubaczowa dnia 5. września. (*Reorganizacja komunikacyj pocztowych*).

Wiadomo powszechnie, ile wpływu wywiera na przemysł i handel, a tem samem i na dobrobyt kraju, wzajemne pospieszne udzielanie się z miejsc odległych, i że dopóki użycie do tego celu telegrafów zostanie tak kosztownem, jak jest dotychczas, to będą jedynym w tym względzie łącznikiem poczty. Przyznać trzeba, że od kilku lat rząd znaczne zaprowadził ulepszenia w związku pocztowym, wszakże nie zwrócił jeszcze swej uwagi na potrzebne zmiany, wywołane przez podział naszego kraju na obecnie zaprowadzone powiaty.

Ponieważ przedstawienie wszystkich niedogodności ztąd wynikających celem tego pisma być nie może, poprzestanę na jednym przykładzie.

Ze względu na styczność między urzędem obwodowym w Żółkwi, a urzędami powiatowym i podatkowym w Niemirowie, zaprowadzoną została poczta w Niemirowie, utrzymująca związek z pocztą w Rawie, a następnie z Jaworowem. Po zniesieniu władzy obwodowej w Żółkwi, a urzędu powiatowego w Niemirowie, stracił bieg poczty z Niemirowa do Rawy prawie całe znaczenie swoje, zwłaszcza, że wiele gmin niegdyś do powiatu niemirowskiego należących, wcielone zostały do powiatu cieszanowskiego, a tameczny (niemirowski) urząd podatkowy zniesiony być ma, zkąd pochodzi, że opłata od przewożonych z Rawy do Niemirowa przesełek pocztowych nie pokrywa kosztów jazdy pocztowej, przeto rząd znaczną na tej stacji pocztowej ponosi stratę. W skutek tej terytorjalnej zmiany należałoby bieg pocztowy zamiast z Niemirowa do Rawy, obrócić do Lubaczowa, tembardziej, że poczta rawska przez Bełzec, Cieszanów i Oleszyce zostaje w związku z pocztą lubaczowską i tem samem, jeżeli poczta niemirowska złączoną zostanie z lubaczowską, wejdzie w związek z pocztą niemirowską. Zważywszy, że poczta lubaczowska przez Oleszyce związaną jest z Jarosławiem, niemirowska zaś przez Jaworów sprowadza przesyłki ze Sądowej Wiszni, skojarzenie poczty niemimirowskiej z lubaczowską, ułatwiłoby nietylko zniesienie się ze Lwowem i z Zachodem o tyle, że przesełki z Wiednia o 24 godzin prędzejby nadchodziły, ale też oszczędziłoby się rządowi przez takie urządzenie znacznie kosztów obiegowych.

Wielka niedogodność wynika także dla podróżnych ztąd, że na uboczne drogi, któremi wszelako przechodzą wózki pocztowe, podwód pocztowych dostać nie mogą, Wysiadłszy z wagonu, albo z szybkowozu w małem szczególnie miasteczku, narażeni są podróżni chcąc się dostać do miejsca swego przeznaczenia uboczną drogą, — na zdzierstwo i wielką stratę czasu, tem więcej gdy się to zdarzy w czasie żniw, lub nagłych robót wiośnianych, w którym to czasie za grube pieniądze podwody u naszego chłopka trudno się doprosić.

Tej niedogodności zaradziłby rząd, gdyby jak to oddawna zaprowadzono jest w Moskwie, na poczmistrzów nałożył obowiązek, aby pewną ilość podróżnych od stacji do stacji pocztowej, za ustanowioną opłatą przewdzili, a przynajmniej, aby taka przejazdka możebną była w tym samym czasie, w którym przesełki pocztowe przewożone bywają, do którego to celu zawiadowcy poczt lekkie, kryte bryczki na podręczu miećby musieli. Całe tak ważne w swoich skutkach urządzenie, zawisło od uwzględnienia ze strony rządu słusznych wymogów publiczności, bo że zawiadowcy poczt chętnie odnośny obowiązek przyjmą na siebie, nie podlega wątpliwości, zważywszy, że utrzymanie koni, do tego celu potrzebnych sowicie im się opłaci, i temsamem, bez obciążenia skarbu, stanowisko stacyj pocztowych, względnie gorzej niż miernie uposażonych, polepszy się. Wydatki, któreby rząd na dostarczenie lekkich, krytych bryczek wyłożył, pokryłaby w krótkim czasie ustanowiona stósowną od użytku wozów pocztowych opłata, a możeby znaleźli się i tacy zawiadowcy poczt, którzyby rząd w tym względzie zastąpili i nakład według ustanowionej taksy od podróżnych sobie odbierali. Z tych uwag wychodząc, spodziewamy się, że rząd powszechnie uznanej potrzebie w pomienionym względzie zapobieże i podniesiony w tej mierze głos publiczności nie będzie dlań głosem wołającym na puszczy.

Stacje meteorologiczne. *Czas* donosi: W tych dniach przybył do Krynicy prof. dr. Kuczyński, objeżdżający Galicję dla ustalenia stacyj meteorologicznych, czego podjęła się komisja fizyograficzna w Towarzystwie naukowem krakowskiem w celu zbadania naszego kraju. Profesor Kuczyński znalazł narzędzia metereologiczne, jakich zakład zdrojowy w Krynicy od lat 10 używa, zupełnie zgodnemi z narzędziami obserwatorjum krakowskiego; założył tutaj stałą stację metereologiczną, dla której zakład zdrojowy narzędzi tych udzielił.

Profesor Kuczy2ski dotychczas założył stacje meteorologiczne w Białej, Żywcu, Makowie, Szaflarach, Poroninie, Zakopanem i Podogrodziu; oprócz tego zakłady zdrojowe w Rabce, Szczawnicy i Krynicy przyobiecały stale przez cały rok uskuteczniać obserwacje meteorologiczne, jakich dotąd tylko podczas pory kąpielowej, to jest od czerwca do września od kilku lat nie zaniedbywały. Będzie to ważny przyczynek do poznania stosunków klimatologicznych naszych podtatrzańskich okolic.

Fabryki wyrobów metalowych w Warszawie. Fabryk wyrobów metalowych w Warszawie w roku 1865 było siedmnaście, a mianowicie: fabryka pp. Lilpopa i Rau, wartość jej wyrobów obliczają na rs. 300.000, pracuje zaś w niej robotników 400; fabryka pp. Zamoyskiego i spółki, wartość wyrobów r. s. 258.823, liczba robotników wynosi 350; fabryka p. Wilhelma Troetzer, wartość wyrobów rs. 82.500, liczba robotników wynosi 60; p. Jana Troetzer, wartość wyrobów rs. 48.000, ilość robotników wynosi 18; p. Cukerwar, wartość wyrobów rs. 61.200, ilość robotników wynosi 40; p. Ostrowskiego, wartość wyrobów 40.000, ilość robotników wynosi 30; p. Graff, wartość wyrobów rs. 30.000, liczba robotników wynosi 30; p. Rudzkiego, wartość wyrobów rs. 25.000, ilość robotników wynosi 40; p. Bothe, wartość wyrobów rs. 20.000, ilość robotników wynosi 15; p. Eichlera, wartość wyrobów rs. 20.000, ilość robotników wynosi 20; p. Mintera, wartość wyrobów 15.800, ilość robotników wynosi 28; p. Spornego, wartość wyrobów rs. 15.000, ilość robotników wynosi 11; p. Zakrzewskiego, wartość wyrobów rs. 13.500, ilość robotników wynosi 16; p. Duschik, wartość wyrobów rs. 12.200, ilość robotników 10; pana Rolbieckiego, wartość wyrobów rs. 7570, liczba robotników wynosi 20; p. Jakobsohn, wartość wyrobów rs. 7500, liczba robotników wynosi 10; p. Barcińskiego, wartość wyrobów rs. 3.800, liczba robotników wynosi 10. Wartość wyrobów wynosiła ogółem z 17 wyżej wymienionych fabryk rs. 960.899, liczba zaś robotników zajętych przy tych fabrykach wynosi 1.108. (*Dz. P.*)

Zakłady metalurgiczne w królestwie Polskiem. W roku 1865 było w królestwie Polskiem wielkich pieców jak następuje: w gubernii radomskiej w pow. opoczyńskim 22, wytopiono w nich surowizny pudów 485.740, użyto surowizny na odlewy z wielkich pieców 72.000 pudów; w pow. opatowskim pieców 4, wytopiono pudów 135.925, użyto surowizny 3.250; w powiecie olkuskim pieców 4, wytopiono pudów 45.500, użyto surowizny 22.000; w gubernii warszawskiej w pow. wieluńskim pieców 4, wytopiono pudów 115.000, użyto surowizny 58.000; w powiecie rawskim 1 piec, wytopiono surowizny pudów 25.000, użyto 20.000. Ogółem w zakładach górniczych prywatnych znajdowało się 35 pieców, w których wytopiono 807.165 pudów, użyto zaś surowizny na odlewy z wielkich pieców 175.250 pudów. Rządowych pieców w gubernii radomskiej i warszawskiej było 15, wytopiono w nich surowizny 341.204 pudów, użyto 27.280, — czyli ogółem w 60 piecach wytopiono pudów 1,148.369, użyto na odlewy pudów 202.530. (*D. P.*)

Lwów dnia 6. września. (*Ceny przeciętne na targowicy publicznej*). Mierzyca pszenicy 6.22, żyta 3.42, jęczmienia 2.30, owsa 1.47, hreczki 3.26, kartofli 1.47, grochu 3.13, cetnar siana 94 c., słomy 70 c., sąg drzewa twardego 10.38, sosnowego 7.82, funt masła 44 centów.

(*F*) **Wiedeń**, 4. września. (*Okowita*). Dziś notowano gotową okowitę i kartoflankę po 58¼—58¾, melaskę 58—58¼ kr. za gradus podług skali Beaume'go. Na listopad zakontraktowano większą partję zbożówki (około 3.000 wiader) po 56 kr. za gradus.

Wrocław dnia 31. sierpnia. (*Wełna*). Od czasu ostatniego miesięcznego sprawozdania naszego położenie handlu mało się polepszyło. Obrót dochodził tylko do 2300 cent. wszystkich gatunków po zniżonych cenach.

Od czasów strzyży przyjąć można redukcję w cenach od 4 do 5 tal. za gatunki średnie i poślednie, kiedy tymczasem ceny cienkich gatunków trzymają się bezustannie; przytem handlarze nasi okazują skłonność do sprzedaży.

Znajdującą się na składach wełnę przyjąć można na około 40.000 cent., a przytem wszystkiem świeże codziennie nadchodzą dowozy.

Odbyt szlązkiej wełny był mały; odbyt czesanki równał się zeru. Krajowi tylko fabrykanci byli czynnymi. Dla zagranicy mało sprzedawano.

Berlin dnia 2. września. (*Bydło*). Bydła na rzeź spędzono na targ dzisiejszy:

1165 sztuk *bydła rogatego*. Lubo dowóz przewyższał daleko potrzebę szczególnie pod względem towaru dobrego, to jednak sprzedano wszystko z wyjątkiem małej reszty; na wywóz nic nie kupowano, i tylko z nad Renu było obecnych kilku kupców; za 100 funt. wagi mięsa wyborowego towaru płacono 17—18 tal., średniego 15—16 tal., a pośledniego 11—13 tal.

2699 sztuk *świń*. Dowóz obejmował z jakie 400 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, wiele mianowicie było na targu bardzo tłustego. Ciężkiego towaru meklemburgskiego, którego nie można było sprzedać, gdyż dla gorącego powietrza nie było żądań; kilka partyj zakupiono do Saksonii; za 100 funt. najlepszego, najpiękniejszego towaru płacono 16—17 tal., a pośledniego 13 tal.

13190 sztuk *owiec*. Ceny średniego i pośledniego towaru zniżyły się, ponieważ nie poszukiwano go na targu; opasłe zaś ciężkie skopy znajdowały kupców po odpowiednich cenach a za 50 funt. wagi mięsa płacono około 8—½ tal.

579 sztuk *cieląt*, które po dobrych sprzedano cenach, gdyż dowóz nie wyrównał potrzebie.

Część urzędowa.

Edykta. Sąd obwodowy w Tarnopolu zawiadamia Jana Żurakowskiego o pozwie Józefa Podlewskiego i Marceliny Pieńczykowskiej o wykreślenie prawa dzierżawy z dóbr Hinkowce, Berestków i Wierzbów. Sąd obwod. w Stanisławowie zawiadamia Marję Witoszyńską o nakazie płatniczym pto 76 złr. na rzecz Pinkasa Rosenberga.

Przyjechali do Lwowa d. 5. września. Pp. hr. Tarnowski J. z Polski, Dołkowski E. z Odessy, Jawornicki M. z Krakowa, Younga W. z Przemyśla, Obertyński E. z Stronibab, Gross P. z Koniuszek, hr. Karnicki W. z Sztokholmu, Bobczyński K. z Niewistki, Dunigiewicz A. z Bazaru, Marcinkowski W. z Denysowa, Saładykowski L. z Polski, Tretter H. z Skwarzawy, Torosiewicz M. z Połtwy, Quapil A. z Warszawy, Towarnicki I. z Pragi, hr. Kicki K. z Rzyczki.

WINOGRONA z Badenu, Vöslau i Pesztu już dostaje codzień świeże F. W. Królikowski.

2382 ?—2

Telegrafowany kurs wiedeński.
z dnia 7. września.

	w. a. zł. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	57 90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	66 40
Losy z r. 1860	84 90
Akcje banku nar.	690 00
Towarzyst. kred. na 200 gl.	183 00
Londyn 10 fnt. szterlingów	123 65
Dukaty cesarskie sztuka	5 90
Srebro za 100 gl. w. a.	121 00

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
" " " o g. 5. m. 20. w.
" z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
" " o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
" " o g. 8. m. 32. r.
" do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
" " o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
" " o g. 10. wieczór
" z Czerniowiec g. 8. 25 m. r.
" " g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. ran.
" " o godz. 5. wiecz.
" do Czerniowiec g. 8. 45.
" " wg. 8. 1.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Korn-la Pillera.

Zadania Rady szkolnej.

III.

Jeżeli używany u nas dotąd system dedukcyjny, sprzeciwia się wręcz naszym o nauczaniu wyobrażeniom i historycznemu u nas nauk rozwojowi, jeżeli system ten porzucić i przeciwny mu indukcyjny wprowadzić należy: to czeka nas praca nie mała, a naprzód walka z gnuśnem do dawnych przywar lgnieniem. Zasklepieni bowiem w dedukcji jej zwolennicy wystąpią, jak się spodziewać można, do boju z projektowaną na podstawie indukcji reformą. Wszakże nawet w Wys. sejmie słyszeliśmy poważny głos w obronie dotychczasowego planu gimnazjalnego, któremu, jak utrzymywano, nie dostaje tylko lepszej woli w wykonywaniu. Taka bowiem jest potęga lgnienia do form, na których samiśmy się kształcili, że nawet nad najlepszą wolą, podsycaną uczuciem patrjotyzmu, zapanować może. Jestto potęga umysłowego nałogu, żywionego tem przekonaniem, że kiedyśmy starsi pod owym systemem mogli się wykształcić, a przytem zachować nieskażoną miłość ojczyzny, to i młodsze pokolenie tą drogą, zwłaszcza gdy nauki w ojczystym języku będą wykładane, dojść może do tych samych, a nawet większych z edukacji rezultatów.

W przypuszczeniu tem zapominamy atoli, że ci z pomiędzy nas, którzy talentem, żelazną wolą i wzorową pilnością potrafili ominąć zdrożności potwornego systemu, pewnie nie temu systemowi, lecz sobie samym i sprzyjającym im okolicznościom, mianowicie zetknięciu się z ludźmi wyższego ukształcenia i zdrowego na nauki poglądu, zawdzięczają wypielęgnowanie świętego ognia miłości nauk i kraju. Są to wyższe umysły, dla których formy są zawsze rzeczą podrzędną. Oni we wszystkiem szukają treści, nie formy. Docierając do dna przedmiotu nie troszczą się, oni o wiodące tamże drogi. Dla nich rzecz obojętna, czy do przybytku nauk dedukcyjne czy indukcyjne prowadzą ich skazówki. Talent, podsycany żądzą wiedzy, rozwinie się i zajaśnieje, choćby do naukowych zapasów nie wniósł innego przygotowania prócz elementów czytania i pisania. Dla niego szkoła staje się nawet zawadą, więc ją porzuca, i obrawszy właściwy swemu umysłowemu usposobieniu kierunek, idzie nim samopas, dopóki na wyżynach przedmiotu nie stanie. Weźmy n. p. naszego Reya z Nagłowic. Rodzice wysłali go do szkoły. Raziły go ciasne pęta gramatyczne. Porzuca więc szkołę, woli „strzelić bąki“, a przecież przyrodzona żądza wiedzy zrobiła go narodowym filozofem, zrobiła ojcem rymotworców polskich.

Szkoły atoli nie są przeznaczone jedynie do pielęgnowania talentów, a dzisiejsza ich reforma głównie oświecanie ciemnych mas winna mięć na oku. Podniesienie ludu w oświacie, to najcelniejsze dzisiejszej reformy zadanie. Tego zaś nie osiągniemy za pomocą używanych dotąd form kroju cudzoziemskiego i zasad dedukcyjnych, panujących mianowicie w historji, geografii i gramatyce. W tym ostatnim mianowicie przedmiocie, w wielkiem jego rozgałęzieniu na języki żyjące i martwe i zakorzenieniu nawet w szkółkach ludowych, staje się dedukcja narzędziem umysłowego zamęczania naszych pacholąt. Pogrzebano już średniowiekowe *trivium* i *quadrivium*, a jeszcze plączą się ich cienie po szkółkach naszych.

Posłuchajmy co mówi pod tym względem ów samorodny talent, któremu właśnie owa trywialna mądrość gramatyczna szkołę obmierziła. Mikołaj Rey w swym „Żywocie poczciwego człowieka“, zastanawiając się nad tem, jakich nauk dzieciom do świętych obyczajów i poczciwego żywota potrzeba, tak rzecze: „Pewnieć nie gramatyki, która tylko szczebiotać, a słówek obleśnych (obłudnych) wykręcać uczy.“ Pojmuje on zdrowo zadanie szkoły początkowej, przyrównywając ją do skrzętności pszczółek, które rozleciawszy się za zbiorem, „co niepotrzebne zioło, precz omijają“ i tylko z użytecznych miód do nla znoszą.

Do takich niepotrzebnych ziół w szkole ludowej, liczymy przedewszystkiem gramatykę, zagradzającą przystęp do niej innym, potrzebniejszym ziarnom nauk w tym krótkim czasie umysłowego zasiewu. Tak samo Piramowicz, sekretarz komisji edukacyjnej, nakreśla cel szkółek po wsiach i miasteczkach, a to, aby w nich nauka nie dla nauki była dawana, ale dla rzetelnego włościan i mieszczan w dalszem ich życiu pożytku. Jak Rey przed trzema wieki, jak Piramowicz w zeszłem stuleciu, tak samo dziś Estkowski zapatruje się na zadanie szkoły początkowej, gdy żąda, aby w niej takich tylko uczono rzeczy, które wiejskim pacholętom w życiu będą najpotrzebniejsze, któremi rozum ich otworzyć, myśleć ich nauczyć i uzacnić można. Tak samo pojmują dziś przeznaczenie szkoły ludowej ci wszyscy, którzy pragną rzeczywistej ludowej oświaty, którzy wbrew istniejącemu systemowi dalonośną zasadę indukcji w swoim zakresie oświecania w życie wprowadzają. Dopóki reforma szkół ludowych w tym kierunku nie nastąpi, dopóty szkoły te dla naszych wieśniaków podobnym jak dla Reya będą postrachem.

Rzecz to godna zastanowienia, że u nas przed wieki, kiedy lud nie dźwigał jeszcze pęt stosunku poddańczego, dzieci jego z miłą ochotą garnęły się do szkoły, pragnąc dorównać starszej braci w obywatelstwie. Stan kmiecy dostarczał wówczas narodowi niejednego imienia w zacnych usługach krajowych a nawet w literaturze. Dziś przeciwnie ci, co się niby obrońcami ludu przeciw nadużyciom stanu niegdyś panującego być mienią, którzy w opinii publicznej pragną sobie zasłużyć na imię rozkrzewicieli oświaty, którym rzeczywiście w pomnażaniu szkółek nie można odmówić pewnej zasługi, uciekać się muszą do tak zwanego *Schulzwangu* Przymus szkolny, niby w swej gorliwości zaludniania szkółek, potępia bezwiednie swój własny system. Niechno nastąpi reforma szkoły w duchu rzeczywistych potrzeb ludu, a nie posłyszymy więcej o nieznanym dawniej u nas *Schulzwangu.* Te i inne fakta przemawiają zbyt głośno za potępieniem istniejącego, jak również za wprowadzeniem przeciwnego mu systemu.

Ogrom to pracy, jak już wyżej rzekliśmy. Ażaliż Radę szkolną, wyszłą w części z wolnych wyborów narodu, zdoła on przestraszyć? Czyż jakiekolwiek względy mogą ją sprowadzić z toru zbawiennego działania, wskazanego duchem czasu, a tkwiącego w głębi jej narodowego poczucia, obowiązku i systemu? Wszakże ów wzgląd, że niebawem przed reprezentacją narodu, a kiedyś przed potomnością z czynności swych liczbę zdać będzie musiała, jest dla niej najsilniejszą działania pobudką, dla nas najbezpieczniejszą rękojmią nadziei kraju! Zwalczy ona zgubne teorje, a silna poczuciem własnych zasad, przystąpi do wytknięcia nowego, narodowego systemu, do wskazania na jego podstawie ogólnych prawideł w układaniu **k s i ą g e l e m e n t a r n y c h**, które zawsze i wszędzie pozostaną **g ł ó w n y m w a r u n k i e m s k u t e c z n e j p u b l i c z n e g o w y c h o w a n i a r e f o r m y.** Natenczas walna część wskazanej powyżej pracy spadnie na owych nieutrudzonych pracowników w narodowej nauk winnicy, którzy do podołania tak wielkiemu zadaniu czują w sobie siłę i powołanie.

Zacni ci mężowie przygotowali już na tem polu niejedno, poświęcili temu najszlachetniejszemu obowiązkowi niejedną chwilę i niejeden grosz krwawo zapracowany. Potrzeba tylko zespolenia tych rozprószonych czynników, aby tak pedagogiczno-dydaktycznemu kierunkowi, jak niemniej względom na język ojczysty godnie odpowiedzieć zdołały. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 5. września. Według *Militär-Ztg.*, przerabianie starych karabinów na odtylcowe systemu Wänzla, postępuje. Przygotowują także karabiny systemu Werndla, tak że mniej więcej do roku, czynny etat armii austrjackiej będzie uzbrojony w karabiny odtylcowe.

Wiedeń d. 7. września. Wczoraj odbyła deputacja przedlitawska poufne zgromadzenie u kardynała Rauschera, a węgierska urzędowe posiedzenie w swoim lokalu. Na zgromadzeniu u ks. Rauschera p. Becke miał przedłożyć wniosek pośredniczący, ułożony przez obydwa ministerstwa — o którego treści nic jeszcze nie wiadomo. Węgrzy na posiedzeniu swojem weryfikowali niemiecki przekład swojej przeciw-propozycji, ułożonej przez Csengerego, a znanej już w głównej swej treści z artykułów *Pesti Naplo.*

— Dziś oczekują tu powrotu p. Beusta z Eisenerz, dokąd tenże udał się do Naj. Pana — według jednych, w sprawie węgierskiej propozycji finansowej — według drugich, w sprawie ministerstwa przedlitawskiego. *Debatte* rejestruje powtórzone wczoraj przez nas pogłoski o kandydatach do tek przedlitawskich, i jakkolwiek nie potwierdza doniesień o tych kandydaturach, przyznaje jednak, że chwila utworzenia ministerstwa przedlitawskiego jest dziś bliższą niż kiedykolwiek.

Zaprzeczają dziś, jakoby węgierska propozycja finansowa zamierzała utworzyć jedynie tymczasową jednoroczną ugodę; ma ona przeciwnie być obliczoną na dłuższy przeciąg czasu.

Peszt d. 7. września. Słychać, że sejm węgierski za dwa tygodnie się zgromadzi. Według *Pester Corresp.* sejm się szybko uwinie z kwestją udziału Węgier w wydatkach państwowych, gdyż grozi blizka wojna. Doniesienie to ma być z góry udzielone.

Berlin dnia 7. września. W kołach wtajemniczonych rządu krąży pogłoska, że przygotowuje się okólnik, w którym szeroko omówione jest pokojowe usposobienie Prus.

Dzienniki dzisiejsze donoszą, że rząd przedłoży parlamentowi wniosek, tyczący się uregulowania obowiązku służby wojennej na flocie związkowej dla ludności, trudniącej się żeglugą handlową.

Półurzędowy berliński korrespondent hamburgskiej *Börsenhalle* z d. 7. b. m, konstatuje z naciskiem pokojową cechę wysłanych z Wiednia i Paryża okólników o zjeździe salcburgskim, a mianowicie kładzie nacisk na to, że w nich niema wzmianki o artykule V. pokoju pragskiego (co do Szlezwiku północnego), że zatem obecne stosunki mocarstwowe są poręką pokoju, dopóki nie zajdą niespodziewane wypadki. Według doniesień frankfurckich z d. 7. bm., Austrja podpisała d. 31. sierpnia konwencję, mocą którą przystępuje do uchwał paryzkiej międzynarodowej konferencji monetarnej, według których też przyjęta waluta złota będzie uregulowaną.

Paryż dnia 6 września. P. Rouher przybędzie tu dzisiaj. Cesarz i cesarzowa wyjeżdżają jutro do Biarritz.

— Dziennik *Situation* ogłasza wyciąg z projektu traktatu przymierza austrjacko-francuzkiego, obejmującego 12 paragrafów.

„Główną myślą tego traktatu, jest kompromis, mocą którego Prusy przyrzekają, Austrji pozostawić zupełną swobodę działania na Wschodzie, podczas gdy Austrja zobowiązuje się nie przeszkadzać rozszerzeniu panowania pruskiego w Niemczech.

„Austrja miała żądać, by Prusy szanowały niezależność i monarchiczną władzę książąt niemieckich, i by zwróciły nowo przyłączone do Prus prowincje, z wyjątkiem Szlezwiku i Holsztynu.

„Prusom pozostałoby tylko rozrządzanie siłą zbrojną państw niemieckich, wraz z prawem reprezentowania ich na zewnątrz.

„Pod temi warunkami państwa południowo-niemieckie przystąpiłyby do Związku, i uznałyby króla Wilhelma cesarzem Niemiec.“

Situation dodaje, że pomieniony projekt traktatu na krótki czas przed misją hr. Tauffkirchen (adjutanta króla bawarskiego) wręczony był gabinetowi wiedeńskiemu przez hr. Reck (pruskiego ajenta dyplomatycznego).

— Dzienniki francuzkie podają ciągle doniesienia o wojennych przygotowaniach we Francji.

Paryzki korespondent do *Köln. Ztg.* pisze: „Jak słychać, organizacja korpusów ochotniczych ma postępować z wielką gorliwością. Korpusy te mają wynosić 35—40 000 ludzi. Równocześnie pracują nad obwarowaniem wyżyn i przesmyków, a mianowicie z taką szybkością, jak gdyby nieprzyjaciel stał już przed drzwiami.

„W Lugdunie jen. Guyot, przysłany umyślnie tamże z Paryża, zajmuje się myślą organizacji artylerji obywatelskiej, która ma być zaopatrzoną w działa gwintowane. Do korpusu tego będą należeć stróże leśni i polowi, wysłużeni żołnierze, oficerowie pensjonowani. Być może, że rząd pruski zaniesie reklamację przeciwko tym zanadto oczywistym przygotowaniom do możebnej wojny.“

Avenir National z d. 6. b. m. otrzymał telegram ze Stambułu, według którego noty Moskwy i Stanów Zjednoczonych żądają albo autonomicznej administracji dla Kandji, albo ustąpienia

Murawiewsko-Aleksandrowski perjod moskiewskiej literatury.

Moskiewskie piśmiennictwo zaczyna się w XVIII. wieku, to jest razem z reformami Piotra I. występując jak nowa Minerwa, uzbrojona w dyplom i mundur akademicki. Naiwny perjod rozwoju postępowego w niem nie istnieje. Moskiewskie piśmiennictwo zaczyna się satyrami Kantemira, kończy się gorzkim śmiechem Grybojedowa, nielitościwą ironią Gogola i negacją bez granic najnowszej szkoły.

Jedynym poetą i wielkim artystą, którego dźwięczny śpiew różni się od ogólnego nastroju pisarzy moskiewskich, jest Puszkin; on to rysuje smutną i zupełnie narodową postać Oniegina — **c z ł o w i e k a n i e p o t r z e b n e g o.**

Była wprawdzie do Piotra inna literatura w zawiązku, lecz ta nie ma nic wspólnego z cywilizowanem piśmiennictwem. Język, litery, nawet wyrazy były inne. Było to piśmiennictwo ludowe, biedne, w którem odezwały się pierwsze tony liryzmu ludowego, i nabożne rozmyślania sekciarzy, potępionych i prześladowanych przez rząd. Śpiewy te smutne, melancholiczne jak życie ludu moskiewskiego. Co się tycze piśmiennictwa duchownego, to było zawsze ponure, poważne, ascetyczne. Śpiewy ludowe czasami przez mamki i niańki, lub przez starych niewolników, przenikały w obręb świata **c y w i l i z o w a n e g o.** Podziemne piśmiennictwo sekciarzy ukrywało się w lasach, we wsiach oddalonych, gdzie łatwiej było ukryć się od podwójnego dozoru, policji prawosławnej i kościoła policyjnego. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto zbierać z ust włościan te śpiewy i te melodje. Lecz nie o tej literaturze, na którą nie mógł rząd moskiewski rozciągnąć swego dozoru, chcemy tu mówić. Piśmiennictwo, którem się zajmiemy, nie należy do polnych kwiatków, ale do egzotycznych, sprowadzonych wielkim kosztem do cieplarń carskich i wychowanych w koszarach gwardji carskiej, w kancelarjach biurokratów i w szkołach niemieckich kosmopolitów. Dlatego też piśmiennictwo to nigdy nie wychodzi z koła szlachty i urzędników, stanowiąc rodzaj służby, urzędu, obowiązku.

Nie zadziwi to zapewne Niemców, którzy mają „filozofię państwową“, że Moskale mają piśmiennictwo państwowe, postanowione przez rząd, dozorowane przez policję. Lecz co dziwniejsza, że wykształciwszy się kosztem rządu, jak tylko poczuła się cokolwiek na siłach, stanęła na nogi, przekształciła się i ze znakomitą niewdzięcznością w czasach Mikołaja zmieniła się w głuchą oppozycję, w ironię, w urąganie.

To sztuczne piśmiennictwo, przyniesione z Zachodu, zapuściło głębokie korzenie w roli kamienistej, twardej, pokrytej błotem, na której zaczęło się rozwijać chorobliwie, lecz mocno, z satyrą na ustach, z pogardą w sercu dla całego otoczenia, jak rozwijają się ulicznicy miast wielkich, zaułków bez światła i powietrza, cherlający, nerwowi, wybledli, lecz posiadający zapas wielkiej siły i wczesnej dojrzałości. Piśmiennictwo moskiewskie nigdy nie wychodziło za przedpokoje pałacowe, zatrzymywało się ono tam gdzie się kończy oficerstwo i gdzie zaczynają się prości śmiertelnicy, bo ci ostatni czytać nie umieli.

Bez podstawy narodowej, bez wewnętrznej potrzeby istnienia, bez wspomnień, zerwawszy z przeszłością, pogardzając wszystkiem co jest moskiewskie, z wyjątkiem siły brutalnej i sławy wojennej, pogardzając samo sobą, piśmiennictwo moskiewskie nosiło w łonie swojem następstwa swego nienaturalnego urodzenia. Rząd, właściciele, oficerowie, urzędnicy, w ciągu sześciu pokoleń powtarzali rozkaz Piotra I.: „Przestań być Moskalem, pogardzaj matką twoją, wstydź się ojca swego, zapomnij wszystko co cię uczono szanować w domu rodzicielskim, a z chama, którym jesteś, staniesz się cywilizowanym i Niemcem; („dobrze“ zaś cywilizowanego i dobrze Niemca — car wynagradzał.) Staniesz się panem, będziesz sam posiadał włościan, będziesz mógł sam, gdy ci się zdarzy, kupić twą matkę, jeżeli jest niewolnicą, lub przedać ojca, jeżeli nie jest swobodnym.“ Taka była edukacja moskiewskiego ludu, i nie należy sądzić, że to przesada. Syn chłopa, niewolnik, stawszy się żołnierzem, przy odwadze i szczęściu, lub po wielu latach służby, mógł otrzymać rangę oficera, ożenić się z bogatą kobietą, i kupić u swego byłego pana włość, gdzie mieszkała jego rodzina. Syn-właściciel miał prawo sprzedać własność swoją — rodzonego ojca, i ten nie mógł protestować bezkarnie. Wielu szanownych patrjarchów prowincji, którzy łączyli korzyść z przyjemnością, sprzedawali po amerykańsku własne dzieci nieprawego łoża, zrodzone z nieszczęśliwych niewolnic lub włościanek. Takie było, powtarzamy, wychowanie moskiewskiego ludu!

Nieszczęsne, śpiące, zgnębione społeczeństwo moskiewskie, które przy carach Romanowach stało się północnemi Chinami, raptownie było zbudzone wstrząśnieniem Piotra I. Apatja i letarg zmieniły się w gorączkową czynność. Lecz tylko wyższy pokład był wzbudzony i wciągnięty w ruch, który go oddzielił od reszty masy. Wszelkie ludzkie stosunki między wierzchołkami a doliną zerwały się, i w czasie tego ostatecznego rozwodu utworzyło się piśmiennictwo, protegowane przez rząd jako gałęź służby publicznej. Piśmiennictwo moskiewskie miało tylko dwie drogi: rządową, bo rząd przedstawiał cywilizację, i ironię lub sarkazm, jedynie odpowiednie dla ludzi, postawionych wśród dwóch światów śmiesznych, wśród przebudowań, wśród prawdziwej maskarady, gdzie spotykały się kontrasty uderzające, gdzie jeden nieznał drugiego, i gdzie śmieszność ciągle stała obok okropności i dzikości.

Pochwalna oda Dierżawina, do niebios podnosząca wszeteczną carycę Katarzynę, nie stała się ludową nawet w Petersburgu. Pierwsze literackie powodzenie przypadło Von-Vizenowi, człowiekowi wykształconemu encyklopedycznie, należącemu do wyższego towarzystwa i zostającemu długo przy moskiewskiej ambasadzie w Paryżu. Pisarz ten nie mógł powściągnąć swej satyry wobec społeczeństwa, napół barbarzyńskiego, z manierami cywilizowanego świata. Jego „Brygadjer“ i „Niedorostek“, przedstawiające całą śmieszność, całą brzydotę życia moskiewskiego, przekształconego przez Piotra I., miały szalone powodzenie. Von-Vizen, stał się ojcem szyderczej literatury, która miała taki wpływ ogromny na rozwój moskiewskiego społeczeństwa, w szczególny, niepodobny do rozwoju innych społeczeństw sposób.

Jak tylko obudziło się sumienie, człowiek obaczył z obrzydzeniem życie co go otaczało: żadnej swobody, żadnego bezpieczeństwa osobistego, żadnego związku z ludem. Radiszczew próbował protestować, skarżyć się, wznieść głos za nieszczęsnymi niewolnikami. Katarzyna posłała go na Sybir, mówiąc, iż jest niebezpieczniejszy od Pugaczewa, który co tylko nie zrzucił ją z tronu. Śmiać się było bezpieczniej i krzyk wściekłości włożył na się maskę śmiechu. Nie ma zapewne piśmiennictwa na świecie, któreby odważyło się zajść tak daleko w śmiechu swoim. Nawet ironia Bajrona i gorzki śmiech Dikkensa mają granice; ironia moskiewska nielitościwsza, niczem nie powstrzymana, nie lęka się odkryć niczego, bo nie ma dla niej nic świętego w przeszłości i w teraźniejszości.

W ciągu 60 prawie lat po Von-Vizenie piśmiennictwo moskiewskie nosi na sobie tę cechę. Komedja Gribojedowa: „Biada z rozumem“ (Gore ot uma) zamyka epokę nadziei, bo nastąpiło panowanie Mikołaja. W komedji Grybojedowa występuje znowu *vacuum horrendum* (okropna próżnia) wysokiego moskiewskiego towarzystwa. Śmiech jest już mniej wesoły; moskiewski *beau-monde* (wielki świat) dokładniej naśladuje Paryż, chociaż z daleka od niego, cuchnąc surową skórą i dziegciem. Są to dygnitarze dymisjonowani, na których gwiazdy i ordery zakrywają przepaść niezdolności, ciemnoty, zarozumiałości, służalczości, arrogancji i podłości, około których kręcą się intryganci, darmojady, prowadzący życie etykietalne, pełne formalizmu, pozbawione wszelkiego interesu. Wśród tych osób pojawia się figura Czackiego, pełna ironii, pełna niezadowolenia, uosobniająca w sobie głównych przywodzców grudniowego powstania w Petersburgu. Lecz za tym ruchem w górze nie było ruchu w dole, i zwyciężeni złożyli głowy swoje u stóp Mikołaja. W panowaniu tego okropnego despoty, wszystkich, co żyć chcieli, napadł niepokój rozpaczy i ciężka beznadziejność. Puszkin odrysował człowieka tego czasu w osobie Oniegina, który nieustannie nudzi się, czuje kolosalną swą bezużyteczność. Jego bohater jest to człowiek, skazany na lenistwo, niepotrzebny, zbity z drogi, obcy w rodzinie, obcy w kraju, nie chcący robić złego, nie umiejący robić dobrego. Oniegin jest to Moskal czasów Mikołaja, człowiek, jakich wiele spotkać można było w tym kraju. We wszystkich poematach, we wszystkich powieściach, które stały się choć cokolwiek znanemi, wszędzie występuje podobna osobistość, nie dla tego, żeby chciano kopiować, lecz dla tego, że ich spotkać można było na każdym kroku. Panowanie Mikołaja ciężyło nad całem społeczeństwem, lecz nikt nie śmiał się odezwać pod berłem tego okropnego despoty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tej wyspy na rzecz Grecji. Noty mają się nawet posuwać do groźby, że w razie odrzucenia tych projektów przez Turcję, państwa te bezpośrednio zamyślają interweniować.

Florencja dnia 6. września. Organ skrajnej lewicy, *Riforma* pisze: „Od kilku dni otrzymujemy z dobrego źródła niepokojące wiadomości o stanie polityki zewnętrznej. Mówią o zobowiązaniach w duchu świętego przymierza, przy których rząd włoski nie odgrywa ani najpiękniejszej, ani najpoważniejszej, ani też najwięcej honorowej roli. Ma nawet być kwestja o wojskach posiłkowych, które mają być dane do rozporządzenia (komu?) do przedsiębiorstw, które nie są naszemi (włoskiemi).“

Zapewne *Riforma* wyjaśni nieco później te swoje doniesienia, teraz zaś zaledwie domyślać się można, że zawierają one zarzuty przeciw francuzkiej polityce p. Ratazzego.

Ziemie polskie. Korespondent warszawski do *Dziennika Poznańskiego* donosi:

„Mam tu w ręku list z Białej, w gubernii siedleckiej,— nie idzie tam reformatorom naszym wcale po myśli. Ludność tameczna, unickiego wyznania, nader wyraźnie objawia swą niechęć przeciw zaprowadzonym, jak wiadomo, w jej kościołach zmianom. Kościoły dziś puste, nabożeństwo przed próżnemi odbywa się ławkami, a nawet dzieci swoje chrzci ludność potajemnie podług dawnego rytuału. W Łamazach rozeszła się niedawno temu pogłoska, że dotychczasowy tameczny proboszcz ma być oddalonym, a miejsce jego zająć ma młody ksiądz, którego co dopiero sprowadzono z Moskwy — usłużna russyfikatorom kreatura. Niebawem zebrali się okoliczni chłopi tłumnie przed mieszkaniem szanowanego powszechnie kapłana i oświadczyli wręcz, że go sobie wziąć nie dadzą. Przy tej sposobności nie zbyt podobno delikatnie powitali natrętnego młodzieniaszka, który mówiąc *pro domo*, silił się przekonać zgromadzonych o ojcowskich zamiarach rządu. W skutek tej zamieszki sprowadzono wojsko do Łamaz i rozlokowano żołnierzy po mieszkaniach oponentów. Daremnie przecie rząd usiłuje przełamać wszystek opór, daremnie perswadują jego wysłanniki, daremnie proszą, grożą; kilku chłopów uległo namowom, ale za parę dni spłonęły ich chaty i stodoły, i znowu kościoły puste.

Smutna tu z mohilewskiej gubernii dochodzi wiadomość, że kilku właścicieli polskich, katolików, znużonych prześladowaniem, zdecydowało się nareszcie do podpisania adresu do cesarza, oświadczając gotowość zaparcia się swojej narodowości i nazwania się odtąd katolickimi Moskalami. O odpowiedzi carskiej nie mam jeszcze wiadomości, ale *Gołos* i *Moskwa* występują stanowczo przeciw takiej warunkowej rusyfikacji. Aby być Moskalem, mówią, niedość wyprzeć się narodowości, — bez zaparcia się religii nie można być prawym Moskalem.

Pogłoski o chorobie cara obiegają dotąd. Zdaje się jednakże, że cierpienia mózgowe ozwały się tylko chwilowo. Zagranicznych dzienników, które o owych cierpieniach donosiły, nie wydano tu wcale.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin d. 7. września.

(*X.*) Jak już wiemy, wybory do parlamentu niemieckiego wypadły niepomyślnie dla narodowości polskiej. Przyczyną tego są nadużycia ze strony władz — to prawda, ale większa wina cięży na niektórej szlachcie, a największa na najprzewielebniejszym arcypasterzu, który sam z piersi swojej uroniwszy uczucia polskie po przedsionkach dworskich, przybył na ziemię Wielkopolski, aby pomagać protestanckiemu rządowi, dobijać naród, wołający: ojczyzny — światła — wolności!... Ksiądz hrabia Mieczysław Ledochowski, z utworzonym na prędce przydomkiem Halka, arcybiskup, którego zazdrości rząd moskiewski, zajął na ziemi polskiej, wśród ludu polskiego, stanowisko najwyższego kapłana z nazwiskiem polskiem, z charakterem jezuickim, z uczuciem wypolerowanego i wyziębłego kosmopolity. Z początku tłumaczono na korzyść ową powolność hrabiego arcybiskupa dla pruskiego rządu; któżby się bowiem mógł spodziewać, żeby zapłacenie pasterskich długów za granią, przez hojnego Wilhelma, pociągnęło za sobą moralną naturalizację Halki Ledochowskiego na junkra czystej krwi pruskiej, w szkarłacie wysokiego dostojnika katolickiego kościoła. Tłumaczono sobie na korzyść nawet jeszcze wtedy, gdy komendant jenerał Steinmetz w publicznej mowie dawał instrukcje arcybiskupowi polskiemu, jak ma postępować, aby zaskarbić sobie łaskę króla i rządu. Ziarno nie padło na nieurodzajną glebę.

Dziwiono się, że arcybiskup junackiemu jenerałowi nic nie odpowiedział, — po cóż mu miał odpowiadać, kiedy logika pałaszowego filozofa była w zupełności zgodną z programatem poznańskiego arcybiskupa! *Dziennik Poznański* jako uczciwy organ polski zaprotestował uroczyście przeciw sołdackim groźbom. Dziennik skonfiskowano, redaktorowi wytoczono proces, a Halka Ledóchowski przywoławszy do boku renegatów, inaugurował rządy arcybiskupa polskiego rozporządzeniami, kaleczącemi uczucia patrjotyzmu Polaków, i obrażające historyczne prawa narodowości polskiej. Ukuwszy sobie jakiś sofizmat, który chyba w Petersburgu jasno zrozumiany być może, ukuwszy sofizmat, że ksiądz jest tego rodzaju stworzeniem, które nie ma i nie może mieć obowiązków dla żadnego kraju, hrabia Ledochowski wypędził język polski z seminarjów katolickich, zastępując go łaciną i w części niemieckim, posprowadzał Niemców na profesorów i w końcu zakazał duchowieństwu pouczać lud prosty o obowiązkach, jakie każdy człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo boskie, winien dla swego kraju, dla społeczeństwa, w którem żyje — dla ojczyzny.

Okólniki szły po okólnikach — jedne za drugiemi surowsze — jeden od drugich dosadniej piętnujące hańbą ich redaktorów. Arcybiskup polski zrozumiał myśl pruskiego rządu. Walka wyborcza hartowała siły polskiego narodu. Lud uczył się w niej obowiązków polskiego obywatela. Duchowieństwo objaśniało ludowi z kazalnic, co to są wybory, jakie ich znaczenie i dla czego powinniśmy się starać wybierać Polaka z polskiej ziemi. Nie na rękę to było rządowi, który fałangą zbirów, policjantów niemieckiemu Baerensprunga, nie mógł zwyciężyć patrjotyzmu polskiego. Potrzeba było pomocy. Ksiądz Mieczysław Halka hrabia Ledochowski, arcybiskup na ziemi Wielkopolskiej i Gnieźnieńskiej, podał swą arcypasterską rękę rządowi pruskiemu i wraz z nim zaczął niweczyć owoce naszej pracy, zebrane na polu narodowem wśród najokropniejszych dla całego polskiego społeczeństwa okoliczności. Zakazał księżom zbliżać się do ludu, zakazał objaśniać go w kwestjach, które z natury rzeczy potrzebują objaśnienia dla prostego człowieka, zagroził karą, sądem, więzieniem nawet, i dopiął swego. Księża zamilkli na ambonach, odwracali się twarzą od chłopa, co przychodził pytać o radę i o znaczenie wyborów, odwracali się twarzą, bo ksiądz arcybiskup na bezimienne denuncjacje szpiegów i na kłamliwe skargi podłych policjantów i żandarmów, suspendował, wypędzał, dawał dymisję, odbierał chleb. Przed ostatniemi wyborami wyszedł znowu okólnik arcybiskupa, surowszy, bardziej stanowczy, jakby zredagowany ręką hr. Bismarka, chociaż urodził się w kancelarji p. Horna, w Poznaniu.

Wytoczono procesa księżom, którzy pomimo zakazu tu i owdzie wzięli udział w przedwyborczych zebraniach. Nastąpiły wybory. W niektórych miejscach lud, zdala od źródła życia publicznego, zajęty pracą, gdy nawet w niedzielę dowiedzieć się nie miał od kogo o wyborach, przy nadejściu terminu albo nie przyszedł wcale, albo nie wiedział na kogo głosować — więc rzucał kartkę do urny, jaką mu który oszust Niemiec zdradliwie wcisnął, mówiąc, że to na Polaka, bo kartka po polsku wydrukowana była. Gdyby księżom wolno było z ambon ogłosić termin wyborów, gdyby im wolno było pouczyć zgromadzony lud, zachęcić do zgody — jest rzeczą najpewniejszą, że w w. księstwie Poznańskiem przeszłoby najmniej j e d e n a s t u Polaków. Stało się, — niepomyślność przy ostatnich wyborach nie zaczyna się sumieniu ani *Dziennika Poznańskiego*, który z wysokiem pojęciem obowiązków dziennikarskich, z pojęciem publicznego stanowiska, zrobił wszystko, co tylko organ patrjotyczny polski zrobić był powinien, ani na mieszkańców Poznania, którzy z całą gorliwością wypełniali swoje obowiązki, narażając się na szykany ze strony policjantów, ani na lud wiejski, któremu w pierwszem zawsze bije samodzielnie niezmienna miłości kraju, i który tylko zawdzięczyć należy wybór ośmiu posłów Polaków, — odpowiedzialność będzie ciężyć na tym, który zasiadszy na stolicy arcybiskupiej, zamiast błogosławić narodowi w jego pracy ku odrodzeniu i podniesieniu ducha, pomaga zaciekle ogólnego kajdan, włożonych ręką nieprzyjaciela na polskie ręce i nogi. Odpowiedzialność w części spadnie także na tych karmazynowych i niekarmazynowych potomków, bo zanim przez sadło ich lenistwa, egoizmu, opieszałości i głupich przesądów zdołał się przebić patrjotyzm polski, już Niemcy swoją skwapliwością i zabiegami dopięli swego.

Kronika.

— **Gimnazjum polskie we Lwowie** będzie zupełnie inaczej obsadzonem. Najzdolniejszych mieć będzie nauczycieli Polaków. Zastępca dyrektora w gimnazjum niemieckiem, pan Sobieski, obejmuje zarząd polskiego, a pan Morowski, dotychczasowy dyrektor polskiego, przeniesiony będzie do niemieckiego. Nauka języka niemieckiego będzie zreorganizowaną, tak, iż wychodzący z polskiego gimnazjum uczniowie będą gruntownie posiadali ten język, lepiej niż dotąd wychodzący z gimnazjów niemieckich.

(*G*) **Kraków**, 7. września. Wyczytaliście już zapewne w *Czasie* o tak małej liczbie Krakowian, pragnących wziąć udział w uroczystości żółkiewskiej, że o pociągu towarzyskim osobnym mowy być nie może.

Musimy prawdziwie wstydzić się za Kraków i jego obojętność na wszystko, co nie krakowskie, jak żeby po za murami naszego miasta nic już ani polskiego ani osobliwego nie było. Wtedy, kiedy Wiedeń wysyła z łona swojej rady miejskiej czterech delegatów na uczczenie polskiego bohatera, który stolicę Austrji od Turków uwolnił, Krakowianie, potomkowie owych chrześcijańskich rycerzy, Krakowianie, którzy z taką przechwałką lubią się nazywać kluczem przeszłości, niczem przyczynić się nie chcą do uświetnienia jednej z największych chwil naszego narodowego i historycznego życia.

Po za Krakowem dla Krakowian nie ma Polski; pod tym względem na równi prawie stajemy z polityka mi moskiewskich dzienników, bo i ci utrzymują, że między Polakami nie ma żadnego węzła pokrewieństwa; że jest patrjotyzmem i wielkiem u jednych, dla drugich jest obcem i obojętnem. Dziwno, że ani rada miejska, ani dziennik miejscowy, ani żadne z krakowskich towarzystw nie wystąpiło z inicjatywą, aby się otrząść Kraków z tej apatji i tego zaściankowego patrjotyzmu, niezdolnego wznieść się po za interesa i uczucia rodzinnego gniazda.

Nie chodzi nam o demonstracje polityczne, takich w Żółkwi nie będzie i być nie powinno, ale smuci nas, że przydomek „stary Kraków“ nietylko oznacza starożytność jego nieskalanej przeszłości, ale i prawdziwą zgrzybiałość jego mieszkańców, stępienie uczuć i pojęć na wszystko, co z jego indywidualizmem nie stoi w najbliższym związku.

Kraków gotowi jeszcze zawołać, że przywiązanie Krakowian do Wawelu i kopca Kościuszki stoi tylko na pochodzi, że sprowadzają one perjodycznie dosyć znaczną liczbę obcych w nasze mury, co ożywia na jakiś czas tutejsze hotele, restauracje, sklepy i handle.

Potrzebujemy koniecznie jakiego motora, któryby nas wzruszał....

(Już to główną winę nie mieszkańcom, lecz dziennikarstwu krakowskiemu przypisać. Wszędzie dziennikarstwo daje inicjatywę. W Krakowie nigdy prawie. Przypominamy, jak złośliwe uwagi poczynił *Czas* nad pierwszą gromadną wycieczką Lwowian do Krakowa, zamiast dać inicjatywę do przyjęcia, zbliżenia się. *Przyp. red.*)

— **Kałusz** dnia 8. września. (*Ilustracja do historji propagandy moskiewskiej w Galicji*). Nie spodziewałem się nigdy, abym w tak krótkim przeciągu czasu mógł wam pisać po raz trzeci z naszej podgórskiej mieściny. Tymczasem zdarzył się fakt niemałej doniosłości, który oto podaję bez żadnych dodatków i ozdób.

Przy wyborach do Rady powiatowej, Wojniłów przysłał do Kałusza dziewiętnastu delegatów, na których czele stał tamtejszy paroch ks. Łonkiewicz i wójt Jan Samołówka. Panowie ci, przyjechawszy na dniu 3. b. m. mogli się przekonać na samym wstępie, że inteligencja, porozumiawszy się poprzednio między sobą, nie pozwoli im wybrać ani jednego świętojurca, bo i tak już przy wyborach wiejskich stronnictwo bohomilne pozyskało nadto wielu zwolenników. Wojniłowianie widząc się w mniejszości, (nie zaszkodzi nadmienić, że wszyscy ci delegaci należeli do grona włościan), zaczęli prosić obywateli kałuskich, aby wybrano bodaj jednego z ich zwolenników, ale prośby pożądanego nie przyniosły skutku, bo według praw zdrowej loiki przynieść go nie mogły. Cóż się dzieje? Oto siedmiu delegatów opuszcza salę wyborczą, w której z Kałuszanami pozostaje tylko ks. Łonkiewicz z wójtem Samołówką. Płakać nikt nie myślał — i wybory wypadły jak najlepiej. Rozdrażnieni Wojniłowianie wracają do domu. Jan Samołówka, udaje się do sali rady gminnej, w której jako wójt pierwszorzędną odgrywał rolę, i tam w przytomności dwóch asesorów i zastępcy swego, Jana Gandżarowskiego, zaczyna rzucać pioruny na całą inteligencję, i kończy swą mowę następującą uwagą, wygłoszoną w ruskim języku: „Bodaj tylko Moskale prz szli jak najprędzej! Krew z Lachów popłynie!“ Jan Gandżarowski zamiast powstrzymać zapał swego zwierzchnika, dodał jeszcze ze swej strony, że i on stanie po moskiewskiej stronie i że „bude rizaty.“

Sąd kałuski, dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, postanowił przekonać się o prawdzie na miejscu. Sam sędzia powiatowy wyjechał niezwłocznie do Wojniłowa, a odebrawszy przysięgę od obu świadków, rozkazał pana wójta i jego zastępcę pod eskortą żandarmów odwieść do więzienia kałuskiego. Spodziewać się należy, że energiczne prowadzenie śledztwa posłuży do rozmaitych odkryć, bo trudno przypuścić, aby wieśniacy wyssali sobie z palców tak wiadomość o mających nadejść Moskalach, jak i zapewnienie, że dla Lachów zbliża się sąd ostateczny.

Czyż fakt podobny potrzebuje objaśnienia?

U nas propaganda moskiewska nietylko się rozgałęziła, ale nawet się zaaklimatyzowała. Pisać o niej nie myślę, bo ją znacie wszyscy. Jeźli rząd nie weźmie się do wytępiania zgubnego zasiewu, które grozi zaburzeniem społecznem, to wkrótce może swej opieszałości bardzo cierpkie zbierać owoce. Z kim porozumienie się jest możebne, z tym zdrowy polityk powinien się zawsze pojednać; ale z kim braterstwo jest niepodobnem, jak n. p. u nas z moskwicizmem, z tym potrzeba walczyć ząb za ząb — do upadłego. Rząd patrzył dotychczas przez palce na propagandę moskiewską w Galicji — czyż zacznie on już raz działać energicznie?

— **Z Kolomyi.** Wybory do rady powiatowej z miasteczek Jabłonów, Peczeniżyn, Gwoździec i Kułaczkowce, odbyły się dnia 3. września tr. w Kołomyi.

Wybrani zostali: p. Jasiński, właściciel dóbr Zabajpola, i Józef Jakubeńko, włościanin z Peczeniżyna.

Przeciwstawiony ostatniemu kandydat komitetowy, p. Strzelbicki, rządzca dóbr kameralnych z Peczeniżyna, miał o jeden głos mniej z powodu, że pan Antoni Wysoczański, nadleśniczy kameralny, delegat miasteczka Jabłonowa do wyborów, o trzy godziny po terminie wyznaczonym, z powodu wesołego śniadania się spóźnił. O ten wybór głównie chodziło, gdyż przez niego św. Jur w radzie powiatowej większość mieć będzie, albowiem dnia 31. sierpnia uzyskał z gmin 12tu wybranych z p. Biłousem na czele.

Wolno ci panie Antoni twe urzędowe czynności pełnić, jak chcesz i umiesz, wolno było delegacji nie przyjąć, ale autonomicznych obowiązków, raz dobrowolnie przyjętych, ze szkodą kraju zaniedbywać nie wolno.

— **Pamiątki żołkiewskie.** We środę w wieczór wyjdzie mała i tania b r o s z u r k a, o pamiątkach i pomnikach w Żółkwi, napisana przez p. Antoniego Sznajdera, która posłuży za dobrego przewodnika przy ich zwidzaniu. P. Szajnok zaś, fotograf lwowski, wyda w październiku „a l b u m ż ó ł k i e w s k i e“, przedstawiające farę, zamek i najznaczniejsze pomniki. Za rzetelność i piękność tych widoków fotograficznych ręczy sława zakładu, z którego wyszły Grottgera „Litvanica“ i Tepy „Widoki ze Sybiru“. Widoki te nie mogły wyjść na dzień 12. września, bo fara i jej wnętrze jeszcze zastawione były rusztowaniami.

Lwów d. 9. września.

Dzien. Pozn. z d. 7. bm. zamieszcza smutny artykuł o wyborach w Ziemiach polskich do północno-niemieckiego rajchstagu, stwierdzający klęskę, jakąśmy ponieśli. — Nietylko liczba posłów z w. księztwa Poznańskiego się zmniejszyła, ale nawet w okręgu wyborczym poznańskim z miastem Poznaniem, kandydat niemiecki otrzymał większość nad panem Wierzbińskim, kandydatem polskim.

Zapowiadając czytelnikom naszym, że starannie będziemy powiadamiali o przebiegu polskiej walki wyborczej w Prusach — nie spodziewaliśmy się, że tak smutny ostateczny rezultat będziemy musieli im donieść. *Dziennik Pozn.* roztrząsa przyczyny, które tę względną porażkę naszą sprowadziły. Streszczając roztrząsania te, jedno tylko widzimy, że apatja, w jaką wpada część społeczeństwa naszego, obojętność na codzienne obowiązki narodowe, zmarnowały i tym razem znakomite przymioty patrjotyczne, które zdobią znaczną część Poznańczyków i których tak świetne objawy widzieliśmy zawsze, a nadewszystko w trudnych czasach 1863 r., i odtąd w świadectwach solidarności, składanych tak dla zaspokojenia potrzeb materjalnych i umysłowych odciętej od kraju i rzuconej na pastwę losu emigracji, jak i dla złagodzenia klęsk, naszą prowincję nawidzających. Im świetniej błyszczą te przymioty, w tem bardziej rażącem świetle przedstawia się przestępstwo innych, którzy przez obojętność swoją marnują ten znakomity kapitał siły narodowej. W Poznańskiem, gdzie do walki z naciskającym germanizmem, codziennej potrzeba wytrwałości i ogólnej baczności — opuszczenie się i apatja straszniejszemi są jeszcze sprzymierzeńcami nieprzyjaciół niż gdzieindziej.

Dziennik Poznański z goryczą mówi o abstynencyjnem zachowaniu się duchowieństwa w sprawie wyborów, zachowaniu się wypływającem z poleceń arcybiskupa Ledochowskiego. Nauczeni smutnym przykładem, jak szkodliwem jest dla społeczeństwa schodzenie duchowieństwa na arenę codziennych walk świeckich, nie moglibyśmy przystać na całość zarzutów, zrobionych przez *Dziennik* duchowieństwu archidyecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Zdawałoby się nam, że poważne przedstawianie obowiązków obywatelskich wiernym, i zwracanie równej przynajmniej uwagi na moralność publiczną, jak na moralność życia prywatnego, wystarczałoby w tym razie. Jedno tylko przyznamy, co boleśnie nas dotknęło w zachowaniu się arcybiskupa i duchowieństwa, to jest, to zupełne powstrzymanie się duchowieństwa od spełnienia obowiązków obywatelskich, świadectwo zupełnego zapoznawania okoliczności życia dzisiejszego. Czyż zwierzchność duchowna w Poznańskiem mniema, że odrywając kościół od ciała narodowego, zapewnia mu świetność? czy sądzi, że zamykając go ściśle w sferach idealnych, skuteczniej dójdzie do jedynego celu, utrzymania zdrowia moralnego społeczeństwa, wśród którego się znajduje?... Ostrożni przewodnicy duchowni ziemi naszej pod protestanckiem panowaniem, na takiej drodze najłatwiej traficie do zniszczenia wszelkiego wpływu kościoła na moralność nowożytnego społeczeństwa polskiego, i zrobicie go obcym dla narodu!

W polityce zagranicznej mowa w. ks. badeńskiego przy otwarciu Izb badeńskich główną zwraca obecnie na siebie uwagę. Czy lud niemiecki upragnioną jedność Niemiec pojmuje tak jak wielki książę, — to zupełnie inna kwestja, i inne zupełnie mogą być pojęcia ludów Niemiec południowych.

Ostatnie wiadomości.

Z Pesztu telegrafują pod dniem 7. września: Ministerstwo skarbu układa projekt do ustaw o podatku konsumcyjnym, monopolu tytoniowym, loterji, podatkach bezpośrednich, stemplach i należytościach. Projekta te mają w październiku przyjść przed sejm; poprzód jednak projekta rzeczone będą oddane komisjom badawczym do rozpoznania.

Na giełdzie w Berlinie obiegała dnia 7. bm. pogłoska, że rząd pruski z powodu francuzkiego i austrjackiego okólnika o zjeździe salzburgskim, wydał ze swej strony okólnik, wybitnie pokojowy. Pogłoskę tę uważano za prawdopodobną. Potwierdza ją zresztą *Kreuz Ztg.*, dodając, że okólnik ma datę 2 września.

W. ks. badeński zagaił d. 5. b. m. w Karlsruhe posiedzenia sejmu osobiście mową tronową, w której rzekł między innemi: „Silnem mojem postanowieniem jest, dążyć wytrwale do zastrzeżonego w traktacie praskim zjednoczenia narodowego państw południowo-niemieckich z Rzeszą północno-niemiecką. Chętnie wraz ze mną i lud mój wierny poniesie wszystkie ofiary, które będą nieodzowne dla osiągnięcia tego. Ofiary te jednak przeważy sowicie pełny udział w życiu narodowem, i zwiększone bezpieczeństwo dla wewnętrznego, raźno postępującego rozwoju państwa, którego samodzielności pilnować zawsze będzie obowiązkiem mojego rządu. Jakkolwiek jeszcze nie znaleziono formy dla narodowego zjednoczenia Niemiec południowych z Rzeszą północną, to jednak znaczne już ku temu poczyniono kroki.“

Następnie w.ks. wspomina o przymierzu zaczepno-odpornem z Prusami, i powiada: „Rząd mój uważa za swój pierwszy obowiązek, przez zaprowadzenie urządzeń i organizacji wojskowej, analogicznej z urządzeniami Rzeszy północno niemieckiej, przymierzu z Prusami nadać pełną siłę i znaczenie.“ Z powodu reorganizacji Związku cłowego powiada mowa tronowa: „W parlamencie cłowym, jakkolwiek zakres działania jego jest ograniczony, witam regularną reprezentację całego narodu niemieckiego.“ W końcu zapowiada mowa tronowa różne projekta do ustaw, mianowicie o odpowiedzialności ministrów, prawo prasowe, prawa o stowarzyszeniach, szkołach ludowych, ochronę swobody mówienia w parlamencie, usunięcie biernego cenzusu wyborczego.

W Kopenhadze zaprzeczają doniesieniu, jakoby do układów z Prusami w sprawie północnego Szlezwiku, przeznaczony był Quaade.

Do Berlina przybył Salih bej z pięciu arabskiemi końmi w darze od sułtana dla króla.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Paryż d. 9. września. *Epoque* powiada: Mowa tronowa w. ks. badeńskiego jest głosem wojny ze strony Niemiec. *Liberté* pisze: Mowa ta nie zostawia żadnego wyjścia; z pospiechem należy się zdecydować i albo zawiązać na nowo przymierze francuzko-włosko-pruskie, lub bez zwłoki wydać wojnę Niemcom, które się całkiem stawiają pod rozkazy króla Wilhelma.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.